№ 14. Warszawa, dnia (21) Marca 2 Kwietnia 1898 roku. Rok XL.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.
Cena ogłoszeń: Wiersz petitu 1 szpalt. lub jego miejsce kop. 12. Nadesłane wiersz 1 szpaltowy garmontu kop. 50.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

KĄDZIEL.

POWIEŚĆ.

(Dalszy ciąg).

— O jakże opacznie pani mnie sądzi. Mama mnie uczyła strzedz czystości i cnoty dla samej siebie.

— Cóż znowu ma cnota i czystość do zajęcia oborą i miłosierdzia dla chorej kobiety? Et, pani sama nie wie, czego chce i czego się boi.

Pani Taida ostatecznie zniecierpliwiona, zaczęła składać robotę, dając tem hasło do spoczynku.

W szarej księdze dnia tego zapisała:

„Boję się, żem wpadła z deszczu pod rynnę. Dostałam bigotkę i skromnisię — trzydziestoletnią. Muszę się zająć oborą, bo ją coś tam gorszy, muszę zająć się chorymi, bo jej nie wypada, i muszę zająć się nią samą, i naglądać, by nie popełniła jakiego ekscesu. Mój Boże, i gdzież są normalne, zdrowe kobiety, i gdzież są te samodzielne pracownice, któreby miały w głowie równowagę! Wiek zbyłam, a nie słyszałam tylu bredni na raz, co od niej dzisiaj. I do tego wszystkiego przyczepiona jakaś religia zupełnie mi nie znana. Równowagi trzeba — równowagi!"

Ale równowagi nie miała panna Klara, i błędnie szła, po omacku szukając.

Co wieczór mniej więcej w podobny sposób zanudzała panią Taidę, i coraz więcej w swych zajęciach wynajdywała gorszących stron i niestosownych szczegółów.

Dawniej pani Taida nie ścierpiałaby tego długo, ale od śmierci siostry stała się łagodniejszą, smutek ją uspokoił, uczynił obojętniejszą. Zresztą spracowana była, żądna spoczynku, niechętna dysputom. Rachowała, że za lat parę, gdy Kazio wróci, wszystko się zmieni, więc w myśli tej czerpała cierpliwość.

Była tylko nieufną od czasu panny Wandy, i więcej obserwowała swą towarzyszkę.

Tymczasem panna Klara była pośmiewiskiem całego dworu, nie zdobyła sobie uznania, ani szacunku, ani powagi — nie nawróciła nikogo. Wydrzeźniano jej nabożeństwo, jej skromność, jej zażenowanie. Codzień przychodziła ze skargą do pani Taidy, że używano wobec niej cynicznych wyrażeń, że ją pytano o najdrażliwsze kwestye, że się jej radzono w najprozaiczniejszych dolegliwościach.

— Niech pani wejrzy w moją niedolę, i nakaże im dla płci mojej i wieku szacunek.

Parę razy zburczała pani Taida winowajcę, ale wreszcie straciła cierpliwość, i na nową skargę odparła ostro:

— Ależ, proszę pani, każdy sam sobie tylko może wywalczyć szacunek i powagę — tego ja dla pani nie mogę nakazać. Niech się pani nie naraża na śmieszność, to się nie będą ludzie śmieli. Ja wśród nich żyję tyle lat, a nie słyszałam i nie doznałam cienia nieprzyzwoitości.

— Jestem tedy rzucona na pastwę brutalności, bez żadnej opieki. Nikt się za mną nie ujmie! I oto jest los samotnej kobiety.

Pani Taida czując że wybuchnie, co prędzej wyszła, by tej elegii nie słyszeć.

Szczęściem wieczory stawały się krótsze, więc i pogawędki w sypialni zaczynały się później — miało się ku wiośnie, roboty coraz więcej, nie było czasu irytować się cnotą uciemiężoną panny Klary.

W Marcu, który tego roku był wyjątkowo ciepły i suchy, pani Taida oznajmiła pannie Klarze, że spodziewa się geometry, który zabawi miesiąc, gdyż będzie mierzył leśne poręby i łąki. Poleciła, by mu ogrzano rogowy pokój i pamiętano o jego wikcie.

— Będzie jadał z nami, bardzo dobry i przyzwoity człowiek—już nie młody.

— Ależ w rogowym pokoju trzymam wazoniki z kwiatami i sama ich doglądam.

— Więc cóż. On nie pali. Kwiatom nie zaszkodzi — owszem, gdy się pokoj ogrzeje prędzej zakwitną.

— Ależ ja tam nie będę mogła wejść, gdy tam zamieszka mężczyzna.

— Cały dzień będzie na robocie.

— Chociażby—ja już tego progu nie przestąpię.

— Ano, jak sobie pani chce. Poręby są mi ważniejsze, jak jakieś tam badyle. Geometra ma mieć rogowy pokój, i koniec!

I poszła do swojej roboty.

Panna Klara była wzburzona do głębi. Obcy mężczyzna, z którym trzeba będzie codziennie się spotykać, sąsiadować przez ścianę. To było straszne. Stało się jednak. Pewnego wieczora przyjechał własną taradajką, najeżoną instrumentami, które wyładowano w rogowym pokoju, a on sam przyszedł do salonu i zaprezentował się pannie Klarze bez długich ceregielów.

— Wawelski, geometra, do usług. Pani Skarszewska zapewne jeszcze w polu.

— Tak! — bąknęła panna Klara ze spuszczonemi oczami, i bijącem na trwogę sercem.

Gość obejrzał ją, i z natury rozmowny rzekł:

— Pani dobrodziejka zapewne tu gospodaruje. Trzeba będzie w łaski się wkraść, żeby człowiek głodem nie przymierał. Jak się tak cały dzień zlata po bagnach, apetyt wilczy się przynosi. Proszę mnie mieć w opiece, odsłużę na weselu. Panna Klara ośmieliła się oczy podnieść.

Zobaczyła człowieka lat czterdziestu, barczystego, wysokiego, obraz siły i zdrowia. Twarz ogorzała, obrośnięta, dobroduszne oczy, uśmiech łagodny.

— Obowiązkiem moim jest śpiżarnia i apteczka. Bez żadnej odsługi będzie pan nakarmiony — szepnęła już śmielej.

— Pani już dawno w Rudzie? — spytał.

— Od jesieni. To pierwsza moja służba po śmierci mamy. Trzy lata jak umarła.

— Trzy łata też jakem żonę pochował.

— To pan także samotny?

— Gorzej, bo mam troje dzieci. Aj, proszę pani, co to za kram. Jedno chore, drugie krzyczy, trzecie z drzewa spadło, a wszystkie wołają jeść i drą ubranie i obuwie, a tu ja wciąż poza domem.

— Pan mieszka na wsi?

— Ja nigdzie nie mieszkam, ale mam dom, plac i ogród w miasteczku—kawał gospodarki. At, jaka tam gospodarka bez gospodyni.

— A miasteczko duże?

— Spore. Jest kościół, doktór, apteka, sąd. Pani tam pewnie bywa na summie w Niedzielę.

— O, ja ledwie trzy razy byłam w kościele. To tak daleko, i o konie trudno. Radabym być co Niedziela, ale nie moja wola.

— To po drodze do kościoła mój dom. Parkan zielony, kasztanami obsadzony. W podwórzu domostwo, z tyłu ogród. Dobra posesya. Dają mi za nią pięć tysięcy. Cóż kiedy to w ruinę upada. Trzeba się ożenić, a tu się boję, że mnie żadna nie zechce.

Pannę Klarę uraziła ta nagła szczerość mężczyzny, i wymówiwszy się zajęciem, wyszła.

— Jednakże i mężczyźnie źle być samotnym! — pomyślała.

Przy wieczerzy słuchała rozmowy geometry z panią Taidą, coraz więcej oswojona.

On dobrodusznie, szczerze opowiadał o swych kłopotach i domowych sprawach, które pani Taida znała oddawna, i wciąż wracał do jednego.

— Proszę pani, muszę się ożenić dla dzieci. Nie będę patrzeć ni na wiek, ni na fortunę, byle miała dobre serce dla sierot. A to trudno znaleźć, bo nizkiej kondycyi nie chcę, a szlachcianki się krzywią na ten drobiazg.

— Znajdzie się, panie Wawelski! — pocieszała go pani Taida. Słyszałam tylko, że słusznie się dzieci pana boją, bo podobno straszne urwisy!

— Może być. Ja je mniej znam niż sąsiedzi, a prawdę powiedziawszy, nie mam serca sierot bić, ni karcić!

— Już to, myślę, że pan będzie jeszcze nieraz pokutować za swe miękkie serce.

— Cóż robić. Taka już natura. Nie mogę patrzeć na żadną słabość, albo niedolę obojętnie!

Panna Klara coraz więcej nabierała sympatyi dla tak szlachetnego mężczyzny. Lęk jej zupełnie odleciał. Pan Wawelski dostał nazajutrz o świcie doskonałej kawy ze śmietanką, i na południową przekąskę spory pakiecik wędliny z buteleczką dobrej wódki i tabliczką czekolady.

Szczęśliwy człowiek, trafił do najoschlejszego serca, jakie kiedy biło w piersi kobiecej.

Drzwi łączące jej pokój z pokojem mężczyzny, zamknęła panna Klara na dwa spusty, zawiesiła dywanem, i zastawiła komodą. Była bezpieczną w swej panieńskiej twierdzy, ale po tygodniu zatroskała się przecie o los kwiatków, i uzbroiwszy się w odwagę i polewaczkę, odsunęła komodę i dywan, i weszła pierwszy raz w życiu do pokoju mężczyzny. Jakże jej serce biło!

(Dalszy ciąg nastąpi).



O ubiorach.

29 Marca 1898 roku.

Od Wielkiejnocy rozpoczyna się tu letni karnawał nierównie świetniejszy od zimowego. Wytworny świat powraca tłumnie z Nicei lub innych stacyj słonecznych; cudzoziemcy ściągają do Paryża, gdzie powtarzają się różnego rodzaju zabawy: bale, wieczory, wystawy obrazów i t. p. Wszystko to trwa do Czerwca, wielkie wyścigi konne stanowią, rzec można, ostatki, poczem zamożne rodziny osiadają w zamkach i willach.

Na ów letni karnawał, fabrykanci lyońscy i paryzcy puszczają w obieg mnóstwo nowych tkanin, ukrywanych dotąd w tajemnicy. W zakładach krawieckich powstaje ruch niezwykły. Nowe mody, obmyślane podczas zimy, występują razem na widownię.

Nim powiemy coś o nowych strojach, rzućmy okiem na setki próbek, nadesłanych nam z pracowni pani Elizy Petit.

Zacznijmy od fularów, powszechnie przyjętych w tym roku. Na tle najczęściej błękitnem, zielonem, szarem i popielatem, przechodzą wązkie atłasowe paski tegoż koloru, na tem delikatne gałązki z białymi listkami i obwódką czarną, snują się fantastycznie.

Bardzo też ładny fular w czarny ciągniony deseń, na kształt koralowych gałęzi, cały zasiany białym maczkiem.

Inny znów na tle morderowem lub szafirowem, wydaje się jakby powleczony cieniuchną białą siatką; w odstępach idzie rzut biały z czarnym.

Dla młodych osób na wieczorki lub koncerty, widzimy fular jasny, różowy, błękitny lub zielony, w ciągniony deseń z białych kwiatów.

Oryginalnie też wygląda fular w drobną lub szerszą kratkę białą na tle ciemnem w rzucone białe hieroglify.

Na szlafroczki ranne używany głównie fular w różnokolorowy deseń w rodzaju wschodnim: indyjski, perski i japoński.

Przejdźmy teraz do letnich wyrobów wełnianych. Do nowości należy rodzaj muszlinu z koziej wełny (*poil de chevre*) przerabianego w kratkę cienkim ale sztywnym sznureczkiem, zazwyczaj białym, na tle szafirowem, mchowem, morderowem i t. d. Niekiedy znów przechodzą w odstępach poprzeczne paski złożone z kilku sznurków tego jak tło koloru, przedzielanych sznurkiem białym. Ten muszlin zwykle w kolorze jasnym, lilla, błękitnym, lub morderowym, służy na wieczorki dla młodych osób.

Widzimy także grubszą nieco kanwę, w kratkę białą, zwaną *a damier* (w szachownicę). W ogólności kratki bardzo używane w tym roku.

Wiele jednak uważamy wyrobów w pasy. Z pomiędzy tych oryginalnie wygląda sztywne płótno z koziej wełny (*toile de chevre*). Na tle białem, lilla, błękitnem i t. p. przechodzą w podłuż czarne wypukłe pasy, szerokie przeszło na cal. Każdy pas objęty ząbkami; wygląda to zupełnie jak naszywana pletnia.

Strojniejsze od tych wyroby z wełny przerabianej jedwabiem, służą do większego ubrania.

Oto kilka bardzo gustownych próbek:

Na klarownym muszlinie z koziej wełny przechodzą w poprzek paski atłasowe na kolorach: błękitnym, lilla, złotym lub krewetkowym; te paski dawane po trzy koło siebie, każdy obwiedziony cienkim sznureczkiem białym.

Inne strojniejsze jeszcze, mają tło mięszane z jedwabiem; na tem wrabiana w poprzecz plecionka biała, wszystko to razem wyciśnięte w maszynie tworzy podłużne karby. Nowy ten wyrób zwany *Niniche*, na tle różowem, błękitnem, zielonem, służy do ubrania na koncert lub wieczorek.

Zapiszmy tu jeszcze śliczny klarowny wyrób z koziej wełny. Na tle szafirowem przechodzi jasno zielona kratka, przerabiana jedwabiem blado-zielonym, albo blado-złotawym. W miejscu, gdzie się kratki przecinają, łączy je wypukły groszek tegoż koloru. Taka szachownica morderowa na tle popielatem, bardzo ładnie wygląda.

Widzimy tu jeszcze klarowny bareż czarny; w odstępach przechodzą poprzeczne paski jedwabne, błękitne cerise lub zielone—każda obwiedziona czarną wąziuchną sznelką.

Na suknie do strojnego ubrania, przygotowano bardzo piękne gazy; taka w nich rozmaitość, że mówić o wszystkich niepodobna. Na ciemnem tle, widzimy biały wypukły rzucik w formie ziarn kawy; na innem jaśniejszem, wypukłą kratę, w deseń różnokolorowy, zazwyczaj krepowaną. Inna znów gaza, zwana *gipiurową*, na bardzo klarownem tle przerabiana sztywnym jedwabnym sznurkiem.

Do najmodniejszych należy czarna gaza, w ażurowe pasy, najczęściej poprzeczne, lub też w gałęzie, przerabiane jedwabiem; pod te gazy, przygotowano lekki atłas, bardzo błyszczący, zwany *froufrou*, we wszystkich kolorach i odcieniach. Zapowiadają takim sukniom szczególną wziętość na nadchodzące lato.

Widzieliśmy w pracowni pani Elizy Petit (ulica St.-Lazare 77), bardzo ładną suknię z gipiurowej gazy czarnej, na podwleczeniu z blado różowego atłasu. Spódniczka bez garnirunku, ma tylko niedługą powłokę. Główną jej ozdobę stanowi bardzo szeroka szarfa różowa, przewiązana w tyle na kokardę; ztąd spadają długie do ziemi końce, rozszerzone i zaokrąglone u dołu, objęte w koło wolancikiem z jedwabnego muszlinu, odwracanym *en cocquille*. Stanik do tego pół wycięty, przybrany wstążką różową. Rękawy

do łokcia, zakończone wolancikiem z różowego muszlinu; na ramionach różowe epolety.

Druga suknia także czarna gazowa, w poprzeczne paski jedwabne objęte czarną sznelką. Spódniczka bez garnirunku, podwleczona białym atłasem ma krótką na pół łokcia powłokę. Stanik na pół wykrojony, z przodu otwarty, przybrany białą krepowaną gazą. Pod otworem takiż plastron rzęsisto namarszczony. Rękawy do łokcia, zakończone wolantem z białej gazy, szarfa do tego biała atłasowa, związana z boku na kokardę z krótkimi końcami.

Uważaliśmy mnóstwo sukien w robocie, lub dotąd nie wykończonych, zostawiamy je do przyszłego sprawozdania, a teraz zobaczmy wiosenne kapelusze. Protestacye i prośby dyrektorów teatru nie były bez następstwa. W ogólności rozmiary kapeluszy znacznie zniżone—są przecież i wyjątki. Niektóre panie upierają się przy piramidalnej wysokości, lecz to długo potrwać nie może. Przytoczmy kilka najświeższych modeli.

Pierwszy ma główkę z czarnego tiulu, zasianą dżetowemi palietkami. Nad czołem wpięta rozeta z muszlinu jedwabnego w odcieniu lila różowawem. Od niej na obie strony odwrócone dwa czarne strusie pióra — otaczają głowę dość szeroko. W tyle dwa leciuchne piórka białe, spadają dość nisko na włosy.

Drugi maleńki kapelusik do teatru, składa się poprostu z plisy czarnej, aksamitnej, przeciągniętej do koła głowy, i z wieńca róż bengalskich, z ciemno zielonymi liśćmi; ponad czołem wieniec ten podniesiony z lewej strony, tworzy małą egretkę.

Trzeci kapelusik okrągły, z ryżowej słomki w naturalnym kolorze, podbity słomką czarną. Główka mała, rondo spuszczone na czoło, podniesione z lewego boku i w tyle. Główkę okrąża plisa aksamitna czarna, spięta na szeroką klamrę, nasadzaną atłasem, a poza klamrę wybiegają aksamitne pukielki. Z lewego boku wpięte dwa czarne strusie pióra: jedno spada na rondko — drugie nieco podniesione do góry.

Czwarty — mały toczek, w rodzaju turbanika, przybrany kokami ze wstążki blado różowej, cały powleczony tiulem czarnym w sznelowy rzucik; z lewego boku wpięte dwie blado różowe kamelie.

Piąty—toczek ze słomki czarnej. Nad czołem wielki bukiet z parmeńskich fijołków, lila-różowawych z bujnymi liśćmi. Ztąd na obie strony wybiegają dwa pęki drobnych piórek bardzo połyskujących.

Zakończmy na letnich mantylach. Widzieliśmy dwie w wytwornym magazynie *St. Thomas*, pełne gustu i oryginalności. Pierwsza, zwana *Lamballe*, z czarnej materyi, podbita atłasem, ma formę chustki, sięga w tyle do pasa, z przodu przechodzi poniżej stanu. W koło niej nagarnirowane dwa wolanty czarne koronkowe: każdy wolant przytwierdzony lekką pasmanteryą. Z przodu upięta wiotka atłasowa kokarda, kołnierz do tego medicis z koronką podgarnirowaną rzęsisto muszlinem jedwabnym.

Druga mantyla czarna atłasowa, plecy do stanu, z przodu karczek kwadratowy, naszyty lekką pasmanteryą. Po bokach przez ramiona idą dwa szerokie wolanty—od spodu atłasowy, z wierzchu koronkowy czarny, poniżej karczka idzie wielka kokarda atłasowa; od niej spadają na spódnicę dwa szerokie końce, sięgające prawie do kolan. Tak kokarda jak końce ogarnirowane riuszą z czarnej gazy. Dopełnia ubrania wysoki kołnierz medicis—koronkowy; podgarnirowany gazą.

Powiedzmy nakoniec słówko o modnem obówiu. Nowość w tym względzie stanowią trzewiki ze skórki w oliwkowym kolorze ze stalowemi klamerkami. Uważaliśmy także półbuciki ze skórki popielatej— w perłowym odcieniu.

Seweryna Duchińska.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO.

Kazimierz Pułaski: Szkice i poszukiwania historyczne.
Szymon Askenazy: Studya historyczno-krytyczne.

Leży przed nami jedna z tych książek, które ogół zawsze serdecznie witać powinien. Drobne bowiem studya historyczne głębiej, bliżej wnikają w życie ojców naszych, niżeli wielkie pomniki dziejopisarstwa, i choć nie ogarniają tak jak one szerokich widnokręgów, choć nie dostarczają wielkich uogólnień, za to niejeden drobny epizod przeszłości, niejedną postać sławną, takiem jasnem oświetlić potrafią światłem, że czujemy się ich blizcy — tak prawie blizcy, jakbyśmy współczesnymi im byli.

Jedną z najmniej czytelnych kart w dziejach naszych jest ta, na której zapisano historyę Konfederacyi Barskiej. Wszystko, co wiemy o niej, tak jest niepewne, mgliste, tak wielkich luk i szczerb pełne, że każdy najdrobniejszy przyczynek, mogący objaśnić bliżej, szczegółowiej zdarzenia te pamiętne, a w ogólnych tylko zarysach nam znane, musi być pożądanym. Takim przyczynkiem jest rodzaj pamiętnika, skreślony przez nieznanego autora, a noszący tytuł „Dyaryusz konfederacyi barskiej, zaczęty w roku 1768, in 5 Martii." Tytuł zbyt szumny. Niewydany bowiem dotąd rękopis nie daje pewnego obrazu dziejów związku, jest raczej dosyć rozwlekłem i drobiazgowem opowiadaniem o tych tylko wypadkach, w których autor osobiście brał udział.

W każdym razie jednak zaciekawia i zajmuje jako relacya nietylko naocznego świadka, ale i współdziałacza. Najważniejszym ustępem pamiętnika są wspomnienia z kilkoletniego pobytu oddziałów konfederackich wraz z szefami barskimi w Turcyi, oraz powrotu ich do kraju.

Pamiętnikarz roztacza tu przed czytelnikiem przejmujące smutkiem obrazy nieporozumień, intryg, kłótni nurtujących łono tego pierwszego wychodźtwa i „powiększających jeszcze naszą Babilonię," jak wyrażał się biskup Krasiński. Osobiste ambicye, prywatne zawiści biorą górę nad względami dobra publicznego. Poświęcenie dla sprawy, zaparcie się siebie, istnieć musiały zapewne wśród ludzi małych, śród szeregowców tej armii tułaczej. Wodzów dusze jad prywaty zatruwał. Jedna tylko postać pomiędzy nimi stoi jasna, czysta, ofiarna. To stary Pułaski, męczennik cierniowym wieńcem wad narodowych ukoronowany.

Hej smutneż tło całego tego obrazu! Step wołoski, ponure widmo dżumy przelatuje nad nim, a wśród związkowego zastępu wichrzy pycha magnatów, lub swawola awanturników w rodzaju Kossakowskiego.

I na tym stepie, usunięty od dowództwa, uwięziony przez Joachima Potockiego w rozpaczy o przyszłość sprawy, w gorączce i konwulsyach kończy Pułaski. Za nim idzie pasujący się z wyrzutami sumienia, wołający, by mu suknie Pułaskiego dano przed śmiercią do ucałowania, główny sprawca aresztowania sędziwego patryoty, poduszczony przez Potockiego, Orłowski. Tragedye, tragedye dopraszające się o pióro dramaturga!

Nie dosyć jasno występują przed nami pobudki tych nieporozumień. Domyśleć się nawet trudno, jakie zamiary żywił Potocki, co było celem nienasyconej jego ambicyi, dlaczego Pułaskiego uważał za przeszkodę, którą z drogi swej pragnął wszelkim kosztem usunąć? Z ostatniej rozmowy Pułaskiego z autorem pamiętnika, możnaby wnosić, że Potocki marzył o koronie Polski, że w sprawie tej porozumiewał się z hanem tatarskim bez wiedzy Turcyi, która jednak *praktyki* owe *poznała*.

Mglista zasłona, pokrywająca te wypadki nie zostanie już chyba podniesioną. Tylko oko poety przeniknąć by ją mogło. Ale tu Malczewskiego trzeba mieć tęsknotę, tęsknotę, co jest w ludziach półaniołach... tu trzeba śpiewać... a wtedy wstaną te postacie rycerskie, pyszne, a smętne; z grobowców swoich w stepie wołoskim rzuconych się podniosą. Ale ręką suchą, zimną, obojętną niech nikt w popiołach tych grzebać się nie waży.

Prócz podanego w streszczeniu „Pamiętnika konfederata barskiego," znajdujemy w książce p. Pułaskiego kilka jeszcze studyów, a mianowicie: „Korespondencya Jerzego Mniszcha, marszałka W. Kor.," „Uchwały sejmiku wołyńskiego w Łucku w 1790 r.," „Szlachta podolska w czasie zaboru tureckiego," „Machmut Girej, han Tatarów Perekopskich i stosunki jego z Polską."

Korespondencya Mniszcha ujawnia głęboką demoralizacyę sfer panujących i rządzących przy schyłku XVIII wieku. Interes osobisty wszędzie i zawsze na pierwszym stoi planie. Cynicznie powtarza się w listach maksyma Przebendowskiego: „Niech dyabli Rzeczpospolitę wezmą, jeśli mnie w niej źle!.."

Wogóle mało jasnych promieni w szkicach Pułaskiego. Nie obrał sobie autor chwil promiennych bohaterstwem i chwałą, lub momentów wschodzenia nowej zorzy.

Mówiąc o zajęciu Podola i Kamieńca przez Turków, pominął jako znany już i zbadany fakt heroicznego zagrzebania się Wołodyjowskiego i jego towarzyszy pod murami twierdzy, a ukazał haniebny pochód kapitulantów kamienieckich, którym pozwoliwszy wyjść z miasta z rodzinami i dobytkiem, sułtan ukryty w namiocie, przypatrywał się z zadowoleniem i żałosnego ich słuchał lamentu. Dla czytelniczek naszych powinnaby zajmu

jącą być wzmianka, że gdy biskup kamieniecki, Lackoroński, zaczął ostrożnie zalecać kapitulacyę, oburzyła się nań ludność cała przedewszystkiem zaś niewiasty. „Pospólstwo, *baby zwłaszcza* bardzo mnie źle traktowały, jak zdrajcę..." — pisze sam biskup.

Jak widzimy, niejeden ciekawy szczegół znajdzie się w książce Pułaskiego.

Zarzuciłby można autorowi, że nie spełnił postawionego sobie zadania. Postaci dziejowych, które dotknął swem piórem, nie sportretował wiernie, jak to był sobie zamierzył, wychodząc z zasady, że w Polsce „wszystko stało ludźmi nie instytucyami" i że poznając ludzi, poznajemy tem samem dzieje narodu. Nie dosyć głęboki i umiejętny psycholog, nie potrafił Pułaski tchnąć życia w wizerunki przesuwających się w jego studyach działaczy, nie potrafił nadać im wyrazu i charakteru.

Jednym z najzdolniejszych młodych pisarzy, uprawiających niwę historyczną, jest Szymon Askenazy, autor ukazujących się od lat kilku w miesięcznikach naszych studyów, rozpraw, szkiców i t. p. Wiązankę takich drobnych prac jego mamy obecnie przed sobą. Sposób pisania zajmujący, żywy, barwny; zdolność subtelnej analizy psychologicznej, szczęśliwy zawsze wybór tematów, poglądy wysoce etyczne, humanitarne, jednają mu sympatyę czytelników, przykuwają ich uwagę.

W dwóch pierwszych szkicach, noszących tytuły „Mably" i „Polityka encyklopedystów" autor przesuwa przed nami szereg pamiętnych postaci XVIII wieku, owych wielkich rewolucyonistów myśli, których dusze burzliwe rzucały w rolę francuzką posiew huraganu politycznego. Ci ojcowie owych „wielkich południa tytanów," którzy jak mówi poeta — „powstali przeciw Bogu, królom i niewoli" (to Rousseau, Diderot, Helwecyusz, Holbach, Condorcet.

Mably'ego wyłącza Askenazy z tej grupy, naznaczając mu stanowisko osobne. Mably bowiem zapoczątkował nie nowy zupełnie kierunek, znany dziś pod nazwą komunizmu.

Bardzo zajmującym jest ten pierwszy szkic. Odrazu umiał autor zainteresować czytelnika tą postacią trochę pedantyczną księdza-moralisty, marzyciela snującego krańcowe utopje, ale czystego charakterem, nie zdolnego do żadnych kompromisów z sumieniem.

Trochę on nudny w swoich pismach, trochę śmieszny gdy z surowością katońską powstaje przeciwko uwielbianemu powszechnie Wolterowi, ale przestaje być śmiesznym gdy wierny zasadzie „*victa Catoni*," ku zwyciężonym wszystkie swoje zwraca sympatye.

Nie możemy rozbierać szczegółowo cennych studyów Askenazego. Zaznaczymy tylko, że tom powyższy zawiera jeszcze: „Z korespondencyi pruskiej," „Z korespondencyi rodzinnej," „Paryż przed stu laty," „Talleyranda początki" i trzy niezmiernie zajmujące charakterystyki współczesnych pisarzy: Carslla, Bankego, Taina, pełne szczegółów biograficznych, skreślone z niezmierną werwą i dokładną znajomością przedmiotu. Pisarza jak Askenazy, nie potrzeba zachwalać. Sam w krótkim przeciągu czasu potrafi zyskać sobie uznanie publiczności.

H. C.

Kobieta francuzka.

(Dokończenie).

Otóż jak utrzymuje p. Barine, nie posiada żywiołu podobnego Francya dzisiejsza. Napróżno, jak się pokazuje, migoce tej kobiecie i temu młodzieńcowi p. Lemaitre mirażem feudalności, napróżno przypomina im pochodzenie od oswobodzicieli Ameryki i starych rycerzy Bretońskich; te hasła przebrzmiałe nie budzą echa w społecznościach dzisiejszych, a i feudalność nawet przestała być dla dzisiejszych umysłów pokusą. P. Barine tłómaczy to w nader oryginalny sposób. Powiada on, że Francuzka współczesna tak dalece zżyła się z warunkami, jakie dokoła niej wytworzyła cywilizacya, że się od nich oderwać w żaden sposób nie pozwoli. Paryżanka nie rozumie życia, poza gwarem stolicy; mieszkance prowincyi widok dzwonnicy, na którą patrzy od urodzenia, jest do życia nieodbicie potrzebnym. Jedna i druga przesadzoną w odmienne zupełnie warunki być nie może, i dlatego ani tamta, ani ta materyału dla kolonizacyi nie stanowią.

Dużo szowinizmu nb. nieszczerego zupełnie jest w tej wymijającej odpowiedzi. Gdyby p. Barine chciał być otwartym w spowiedzi swojej, a głębszym w wyszukiwaniu przyczyn, byłby zgoła inaczej sprawę wyświetlił. Byłby w takim razie musiał przyznać, że dzieci naszej cywilizacyi mają wprawdzie niepomierny apetyt, ale i wielkie lenistwo zarazem, gdy idzie o zaspokojenie głodu — że brak wogóle równowagi między pożądaniem, a przedsiębiorczością w człowieku dzisiejszym — że woli on rozmyślać o zabraniu rzeczy gotowej temu, który ją posiada, aniżeli postarać się o wytworzenie jej własnym przemysłem. Tego, który ludzi siebie i drugich blizką likwidacyą stosunków społecznych, tego na żadne awanturnicze hazardy gdzieś za morzami, nie wyciągniesz. Awanturniczość, to jeszcze bądź co bądź motor, sprężyna, bodziec, to przecież symptom pewnej żywotności, ale wyczekująca prostracya w połączeniu z głodem użycia, motorem ani bodźcem nie będzie nigdy. Jeżeli Francuza i Francuzki dzisiejszej nie oderwiesz od ich bytu, od ich upodobań i pożądań, to z pewnością nie dlatego, żeby ich tam zdala od kraju nostalgia nieuchronna zagrażać miała. Kto chce to wmówić w siebie i w drugich, ten kłamie drugim i sobie samemu. Daj każdemu z tych malkontentów gotowe miliony, a będzie on rad ekspatryować się jutro chociażby, tylko nie w warunki żadne bytu pracowitego i ciężkiego, tylko nie po to, aby żyć z przyrodą. Oh! nie — tego z pewnością dzisiejsze pokolenia nie pożądają wcale.

Dziecka dzisiejszej cywilizacyi nie dlatego nie skusić na kolonizacyę, że ma w sobie nadmiar uczuć — że zbyt przyrosło do ziemi własnej, ale dlatego, że ono nie zrozumie już życia bez komfortu, zbytku, blasku, hazardów, uciech i szałów, do których go ta cywilizacya nazwyczaiła. Bezpożyteczne jest zupełnie takie ustępstwo z zasad, jakiego się dopuszcza Lemaitre, i takie zdradzieckie obiecywanie feudalnych rozkoszy, z warunkiem wywalczenia sobie praw do takiej egzotycznej łakotki. Na tę łakotkę dałoby się wziąć pokolenie zdobywców, a ci dzisiejsi spragnieni zdobywać nie chcą, nie umieją, a wreszcie nie mają siły po temu.

Trzebaby bądź co bądź zdrowia fizycznego, a cywilizacya z jej gorączką życia i użycia, z jej niepokojami i namiętnościami zabrała nietylko zdrowie ducha tej generacyi — wypadnie tedy chyba poczekać na inną.

Niechaj jednak ci, którzy chcą snuć tak daleko sięgające obrachunki, pamiętają że kwadransa czasu potrzeba, aby obalić najpotężniejszego dęba, ale wiek cały czekać należy, zanim tego obalonego zastąpi inny podobny.

K.

Kilka uwag
w sprawie wakacyi nauczycielek prywatnych.

Ile razy opiece, albo pamięci ogółu polecamy pracowników zawodu obsługiwanego przez ludzi oświeconych, a ci ludzie nic dotąd solidarnem postawieniem się dla poprawy swojego bytu nie zdziałali, tyle razy, wiedzmy o tem, robimy krok bezużyteczny zupełnie. Po sto razy przedstawiane najwymowniejsze nawet opisy krzywd i niedoli, których ofiarą bywają członkowie jakiejś profesyi, nigdy nie dokażą tego, co zbiorowe tych ostatnich wystąpienie, na podstawie stowarzyszenia się, i wykazanie słuszności swoich praw i wymagań. Do tego celu prowadzi zrzeszanie się ludzi tego samego fachu.

Korporacya przyjmując członków, zabezpieca profesyę od obniżenia poziomu uzdolnienia fachowego z jednej, a od wyzysku z drugiej strony, korporacya stawia w pewnej mierze warunki i poleca jednostkę każdą, przyjmując za nią względną przed ogółem odpowiedzialność. Bez korporacyi chodzący luzem ludzie jednego zawodu mogą być, i są w praktyce, tylko ofiarami — niczem więcej.

Pojęły to oddawna już bardzo rękodzieła, pojęli uczestnicy różnych gałęzi pracy ludzkiej; względnie najoporniejszymi odnośnie do tej zasady, a tem samem najmniej opatrznymi, okazują się dotąd pracownicy pióra i obojej płci zbiorowość nauczycielska. Na ten raz mówić mamy tylko o tej ostatniej, a przedewszystkiem o jej żeńskiej połowie.

Powiedzieć ogółowi, że nauczycielka prywatna potrzebuje wypoczynku w porze letniej, jest to powiedzieć ogólnik dobrze znany, a nawet uznany, który jednakże dlatego że jest komunałem tylko, że nic nie wykazuje, nie oblicza, i nikogo wyraźnie nie poleca, przebrzmiewa sobie bez żadnego prawie rezultatu. Pokażcież cyfry jakieś — powie-

dzieć może ten ogół — przekonajcie wiele was jest, jakie są wasze żądania i nauczcie, w jaki sposób skutecznie dopomódz wam można, a przedewszystkiem niechaj się świat raz dowie, gdzie was szukać należy, i gdzie z wami mówić.

Gdyby nauczycielki prywatne zorganizowały się w jakąś korporacyę, gdyby miały swoje przedstawicielstwo, swoją z wkładów miesięcznych powstałą kassę pomocy, wówczas wiedziałyby, gdzie są pomiędzy niemi te, które cierpią najdotkliwiej, gdzie są chore, zubożałe, bez rodziny, przyjaciół i poparcia na świecie — wówczas też mogłyby obliczyć o ile one potrzebom najuboższych z pomiędzy siebie dopomódz mogą same jako zbiorowość, a o ile te wszystkie pozostałe opiece ogółu polecić należy.

Nie lękajmy się o skutek w takim razie. Ten ogół w każdej chwili i przy każdej sposobności przekonywa nas, że nie jest nie użytym, ten ogół umie pamiętać, a między wielu przymiotami posiada i ten jeszcze, że umie dawać.

Nie bierzemy tego ostatniego za czcze, bez istotnego głębszego znaczenia słowo Umieć dać, jest to dać dwa razy. Ten ogół wiedziałby, że nie daje jałmużny żadnej, od którejby się dumne serce kobiety szlachetnej odwrócić mogło, rozumiałby owszem, że spłaca dług święty względem jednej z najzasłużeńszych pracownic swoich, i odpowiednio do tego potrafiłby się okazać hojnym a serdecznym.

Ktoby inaczej oceniał tę społeczność—ktoby inaczej o niej sądził, ten powiedzmy po prostu byłby niesprawiedliwym.

Powróćmy jednakże do założenia naszego, to jest zróbmy sobie tymczasem na prawdo podobieństwach oparty zarys tego pracowitego mrowiska, które składają nauczycielki nasze, a może tym sposobem same przez się przedstawią nam się najnaglejsze jego potrzeby w pewnem przynajmniej oświetleniu.

Zarabiające u nas pracą nauczycielską kobiety, stanowić muszą, co się samo przez się rozumie, kilka różnych zupełnie kategoryj — różnych stopniem wziętości w swoim zawodzie, ustosunkowaniem, a tem samem i położeniem materyalnem. Są między niemi takie, które mając rodzinę o środki a sposoby przepędzania wakacyi zupełnie się troszczyć nie potrzebują — są inne, które zarabiają tyle, i żyją tak przezornie, że im własne oszczędności pozwalają myśleć o wypoczynku i poratowaniu zdrowia — przeważną musi być liczba takich, dla których stowarzyszanie się byłoby pod tym względem nader pożądanem, bo przy niem dokazaćby mogły tego, czego własnemi siłami z pewnością nie dokażą, a znalazłaby się też pokaźna zapewne liczba podupadających na zdrowiu, i jednocześnie pozbawionych środków zupełnie, dla których pozostawałaby w danej chwili jako jedyny ratunek pomoc ze strony ogółu.

O tem wszystkiem jednakże ten ogół potrzebuje się dowiedzieć — dowiedzieć od pracownic samych, i do tej świadomości przyjdzie on wtedy dopiero, kiedy same pracownice cokolwiek pozytywnego w danej kwestyi powiedzieć o sobie będą mogły. Innemi słowy, cokolwiekbądź przedsięwziąść by ludzie chcieli — czemukolwiek zaradzić, uplanować, poprawić czy zreformować, zawsze powrócić wypadnie do tego samego, t. j. do konieczności stowarzyszenia się — zgrupowania — do korporacyi, mówiąc krótko.

Niepodobna jest zaradzić jakiejkolwiek potrzebie nie znając cyfry potrzebujących i rozmiarów ich żądań — niepodobna odwoływać się do ofiarności ogółu nie przedstawiając osób reprezentujących stowarzyszenie, jako rękojmi sprawiedliwego szafunku publicznego grosza. Korzyści takiej instytucyi, gdyby raz na nią nauczycielki zdobyć się mogły, byłyby rzeczywiście nieobliczone. Poparcie przy wyszukiwaniu pracy, ratunek w potrzebie chwilowej, a w danym naprzykład wypadku wakacyjnej kuracyi, zbiorowe wystąpienie dla uzyskania lepszych warunków materyalnych w pensyonatach, sanatoryach i zakładach leczniczych w kraju czy za granicą— oto są korzyści, które osiągnąć łatwo po zawiązaniu się w stowarzyszenie — oto mrzonka zupełna, o której nie warto nawet rozmyślać, dopóki każda dla siebie, każda za siebie, a wszystkie razem bez jutra, oparcia i otuchy.

Co do uzyskania lepszych niż dzisiaj warunków dla pracy, to przecież powinny chyba zrozumieć nauczycielki, jak wiele tutaj od instytucyi wzajemnej pomocy oczekiwać by miały prawo. Wchodzimy w to, że źle jest, ale wydaje nam się, że tak jak jest pozostaćby wtedy nie mogło w żaden sposób.

Tylko najmita dzienny, ofiarujący najmniej poszukiwaną z prac, to jest pracę muskułów, może być traktowanym bez żadnego uwzględnienia jego jutra. Dzisiaj jest — jutro go niema Dziś pracuje on — jutro na miejsce jego przyjdzie inny. Obojętnem to jest zupełnie dla pracodawcy, bo w takiej robocie grubej, na jakości jej nader mało zależy. W fabrycznym przemyśle, gdzie się wymaga pewnego uzdolnienia, a przynajmniej nawyku do rodzaju zajęcia, już nie widzimy tego elementu o codziennym przypływie i odpływie, a tam gdzie chodzi o pracę choć cokolwiek bardziej wyszukaną, tam się do osoby robotnika przywiązuje pewną wartość, otacza go opieką, pamięta o jego zdrowiu i przyszłości. Z takimi względami rachuje się każdy pracodawca, choćby nie był ani trochę filantropem, a rachuje się dlatego, że taki tryb postępowania nakazuje dobrze zrozumiany interes własny.

To samo znajdujemy na każdem polu, gdzie się ludzie zobowiązują do pracy za umówione wynagrodzenie pieniężne, a im cenniejszą jest ta praca sama w sobie, tem wyższymi bywają przywileje i względy, którymi otaczany bywa oddający się jej człowiek.

Dziwnem też jest niesłychanie, że jeden z najbardziej rażących od tego powszechnego prawa wyjątków, stanowi nauczycielstwo prywatne. Czy nauczycielce powierzamy dziecko mniej lub więcej rozwinięte, lepiej lub gorzej wychowane, posłuszne i chętne do nauki, albo tępe i oporne, zawsze za tę mękę staramy się pozbyć tę nauczycielkę wynagrodzeniem minimalnem, zapewne dlatego, że ciągle dotąd przekonanych jest wielu, iż ci nauczający, to bractwo najrozpaczliwiej głodne tak, że gdyby przyszło dla kaprysu chociażby dzisiaj jednego z nich się pozbyć, jutro stu na jego miejsce przyjdzie do rozporządzenia i wyboru.

Może być, że to tak jest w pewnym stopniu, może być, że ten tłum pracownic na polu nauczania i bardzo liczny, i bardzo spragniony zarobku, ale nie rehabilituje to bynajmniej wyzysku i wypadnie jako pewnik nietylko to, że zakładający sobie korzyści na niedostatku pracownika, jest od niego nieskończenie mniej moralnym, ale i to również, że taki stan rzeczy, wiecznotrwałym być nie może. Korporacya i tylko korporacya mogłaby zmienić coś w tej dosyć niestety powszechnej u nas metodzie traktowania nauczycielek. Za jej sprawą unormowałaby się stopa zarobków na czemś przecie ugruntowana, a nie od kaprysu pracodawcy i stopnia potrzeby szukającej lekcyi zależna; korporacya nakoniec mogłaby jedna postawić jak należy kwestyę owych miesięcy wakacyjnych, które przy umowach o lekcye, przez rodziców dziecka do pewnego przynajmniej stopnia uwzględnionymi być winny. Nie mówi się o tem aby zupełnie to samo wynagrodzenie, co przez resztę roku pobierać miała nauczycielka przez kilka tygodni wypoczynku swego własnego i wypoczynku dziecka, ale jeżeli tylko korzystamy z jej pracy przez rok cały, jeżeli mamy zamiar korzystać z niej na przyszłość, to jużciż przyzna każdy, że owo przy pożegnaniu uściśnienie ręki, i to protekcyonalne kiwnięcie głową wraz z życzeniem wesołego przepędzenia wakacyj wygląda cokolwiek na urągowisko. W każdem biurze prywatnem pracownicy, jako pozbawieni praw emerytalnych, mają swoje miesiące wypoczynku raz na rok lub na dwa lata, w urzędowaniu uwzględnionym bywa urlop prawie roczny, a jest przytem i ta pensya wysłużona kiedyś jako widok; nawet tak zwana guwernantka i guwerner umawiani na rok cały pobierają w tym stosunku płacę, a mają przytem oznaczone parę tygodni, bo przecież wypoczynku ani człowiek, ani zwierzę pozbawionem być nie może. Tem trudniej też jest zrozumieć, dlaczego jedno tylko nauczanie prywatne w naszych, i nie w naszych co prawda stosunkach, tak szczególnie upośledzonem zostało. Myślałby kto, że to jedno z najlżejszych a zarazem najzyskowniejszych albo znowu jedno z najpodrzędniejszych zajęć skoro oddających się mu pozbywamy zupełnie tak jak robotnika pracującego przez sezon budowlany w wielkich miastach.

Jest, co prawda — jest już i u nas pewne w tym kierunku wykluwające się poczucie sprawiedliwości, i pewna nawet reforma; znamy już takie domy, które zabezpieczają nauczycielkę, dającą lekcye na godziny, przez miesiące wakacyjne stałą jakąś pensyą albo wynagrodzeniem osobnem, czyli tak zwaną gratyfikacyą; tu idzie wszakże o to, aby to co się dzieje na mocy poczucia słuszności i liczy się do wypadków pojedynczych, zamieniło się w obyczaj i stało się powszechnem.

Takie ze strony rodziców dzieci nauczanych częściowe przynajmniej przyłożenie się do złagodzenia przymusowego bezrobocia nauczycielki połączone z jej drobnymi ale stałymi miesięcznymi wkładami, wnoszonymi przez nią na ten sam cel — takie tylko obustronne przewidywanie może dać ogółowi nauczycielki przejęte prawdziwie obowiąz-

kiem, a tym nauczycielkom względną otuchę na bliżą przynajmniej metę przewidywań. Bez organizacyi jednakże, bez stowarzyszania się, wątpimy bardzo, aby się cokolwiek w losach tych pracownic zmienić dało.

A. S.

KAMIONNA.

Obrazek z niedawnej przeszłości.

„Nie umiera się z ran takich!" — gotów zawsze powiedzieć sentencyonalnie człowiek, gdy mu się zdarzy poza połową jego szarego, bezbarwnego żywota usłyszeć o tęsknotach, które łamią, o bólach, które zabierają życia młode — o ciosach niszczących jak gromy. „Nie umiera się z ran takich!" skłonni są zawsze zawyrokować po przeczytaniu w książce historyi tragicznych losów ludzkich, zakończonych śmiercią, i tacy, którzy wierzą głęboko a szczerze, i ci, dla których wiara narzędziem tylko. Zaprzeczy i lekarz materyalista, który doniosłość cierpień stawia w bezwzględnej zależności od stopnia odporności organizmu, i epikurejczyk zimny przypuszczający, że instynkt samozachowawczy przemoże w końcu każde uczucie na korzyść ocalenia jednostki, a nakoniec powtórzy to w najlepszej wierze, acz z innych zupełnie pobudek, i ten jeszcze, który pod wpływem entuzyastycznego porywu młodości. z głębi przekonania woła za poetą:

„...Trzeba się dziś zwyciężyć, aby jutra dożyć
I nigdy zmysłów w jednej nie utracić burzy..."

Do zapewnień takich wiary zupełnej przywiązywać nie można. Wszystko jest możebnem — wszystko bywało już — wszystko może mieć miejsce w chwili właśnie, w której nam najmniej prawdopodobnem się wydaje.

Człowiek z hymnem młodości i szczęścia w duszy — z pieśnią radosną na ustach idzie między podobnych sobie, a gdy go ból zmoże, i gdy umierać przychodzi, umiera zdala od świata — umiera zawsze w ciszy. Dlatego tak skłonni jesteśmy wierzyć w szczęście i uśmiechy, a tak daleka od nas myśl o bólu i śmierci. Tych ostatnich zjawisk najmniej spotykają oczy nasze, i tu jest źródło instynktowej niewiary powszechnej w niszczącą potęgę cierpień duszy.

A tymczasem każdy, kto w dłuższem życiu nie przechodził obojętny mimo cierpień ludzkich, kto się od cudzych bólów małodusznie nie odwracał — każdy taki miałby w pamięci zarysowany z pewnością fakt jakiś, któryby mu pozwolił zrobić tu zastrzeżenie swoje, i powiedzieć po głębszym namyśle: A jednak, jednak i ja.. „Znałem ludzi dwoje..."

I ja znałem... Ale nie — nie słowami poety zacząć mi to opowiadanie. To nie będzie zmyślenie, ani baśń żadna — to jest kartka z życia — epizod z przeszłości nie tak znowu odległej bardzo. Ileż to kartek blizkich treścią odszukaćby można w pamięci żyjących dotąd ludzi! Słuchajcie tedy!

Tam hen w głębi borów, oparta o ich strop podniebny, leżała wioska—jedna z niezmiernej liczby podobnych do niej, zacisznych, pełnych zadumy jakiejś tajemniczej — naprawdę jedna ze smutnych bardzo siedzib ludzkich, ale mimo tego smutku mających te właściwość szczególną, że gdy ten, którego one zrodziły, umierał od nich zdala, ich obraz niepojętego czaru towarzyszył mu aż do ostatniego tchnienia. Taką moc miały te wioski ongi; czy zachowały ją aż po dni nasze — ręczyć nie odważylibyśmy się. Tę wioskę nazywano Kamionną, a i dziś miejsce, które po niej zostało, to samo nosi nazwisko.

Mówimy: które zostało, bo pług zaorał już dawno miedze tych łanów, a rozsiane po nich grusze polne, razem z lipami alei i grabami otaczającymi ogrody, padły w pierwszych zaraz dniach pod siekierą tych, którym się ona spuścizna za wolą losu dostała. Właściciele Kamionnej zostawili jako spadkobiercę tylko dalekiego i daleko zamieszkałego krewnego, a ten gdy przybył na miejsce i odetchnął mistyczną atmosferą bezgranicznego jakiegoś smutku i opuszczenia, zbył co rychlej majętność pierwszemu lepszemu, który go od tego ciężaru uwolnił. I stało się to, co się z większą częścią siedlisk pracy ludzkiej stawało na oczach naszych w podobnych warunkach. Lasy wytępił obcy, spekulant, a resztę rozrzucono między drobnych nabywców, którzy, należy im to przyznać, z nadzwyczajną gorliwością zajęli się zatarciem śladów wszelkich, związanych z bytem tych, którzy tu niegdyś całością władali.

Nie zgasło tedy doszczętnie życie na tym zakątku ziemi, tylko przybrało odmienne formy. W miejsce jednego przyszło wielu. Oto jak się rzecz przedstawia na pierwszy rzut oka, ale czy w miejsce jednego ogniska myśli i uczuć ludzkich roznieciło się tyle drobniejszych ognisk, wiele się tam dymów w obłoki z tych sadyb ludzkich obecnie podnosi, to już kwestya odmienna zupełnie.

Co jest faktem niezbitym w procesie samym metamorfozy podobnej, to lęk jakiś szczególny, jaki ona budzić musi w każdym umyśle niezaciemnionym namiętnością ani uprzedzeniem. Obcy przechodzi mimo przeobrażeń takich ruszając ramionami, doktryner zaciera ręce, ten zaś, który nie jest ani obcym, ani doktrynerem, nie doświadczy nic oprócz uczucia smutku — bezgranicznego smutku.

Ze starej tedy Kamionnej, kamień, jak to mówią, na kamieniu nie został.

Niegdyś, a są i dziś jeszcze przy życiu ludzie, którzyby to potwierdzić mogli—niegdyś widywano tu między dworem modrzewiowym nakrytym dachem o dwóch kondygnacyach, a kaplicą drewnianą stojącą opodal drogi, dwoje dzieci jasnowłosych bawiących się na dziedzińcu. Maleństwa te brali zwykle obcy za brata i siostrę, ale rodzeństwem oni w istocie sobie nie byli. Bo to w takich starych dworkach, o jakim wspomnieliśmy, sporo było różnego rodzaju ogniw, które na równi ze związkami krwi, łączyły ludzi obcych pochodzeniem w jedną rodzinę. I tu się też znalazł łącznik podobny. Chłopczyna był sierotą pozostawionym na opiekę właścicielowi Kamionnej przez jego dawnego druha i towarzysza. Przeżyli ci dwaj ludzie niegdyś młodość i część nawet wieku dojrzałego razem, a skończywszy służbę publiczną, wrócił każdy z nich na zagon własny, aby szukać doli w szczęściu rodzinnem, skoro innej zaznać im nie było sądzono. Odmienne jednakże losy przeznaczyła Opatrzność tym dwom rozbitkom. Właścicielowi Kamionnej uśmiechnęło się szczęście i przez długie względnie lata pozostało mu wiernem, ojciec zaś tego małego sieroty pochował w rok niespełna po zawarciu związku żonę, a i sam jakoś niedługo już bardzo pasował się ze smutkiem swoim. Odchodząc zostawił mienie i dziecko jedyne człowiekowi, któremu ufał bezgranicznie, i oto mamy przyczyny pobytu tego chłopca w Kamionnej, który pomimo, że dzieckiem nie był rodzonem, ze wszystkich jednak praw jego korzystał.

Rośli tedy oboje, chowali się pod okiem matki tego dziewczęcia, w atmosferze niezamąconego szczęścia i spokoju — takiej atmosferze, która nieświadomego zmienności losów ludzkich uzuchwala do bezgranicznej ufności w dzień jutrzejszy, ale która znających życie dreszczem obawy przejmuje zawsze. Ukradzione losowi są niewątpliwie chwile pogodne.

Stopniowego rozwoju tych młodych dusz śledzić nie będziemy; kto zna nastrój społeczności, do której należeli, komu nie obce są jej smutki i radości, jej dnie pracy i godziny wytchnień, jej nadzieje i ułudy, ten sobie podobiznę wierną tych niezrównanego uroku lat dziecięcych i lat pierwszej młodości, z łatwością odtworzyć potrafi. Niejeden taki któremu wspomnienie chwil podobnych wystarczyć musiało na dziedzictwo całe, a który potem nosił się z tymi obrazami przez wszystkie tęsknice i tułactwa życia, rozumiał dobrze, że się to wszystko razem wzięte raczej odczuć sercem, niż słowem wyrazić pozwala. Były tam później w ich życiu małe gorycze czasowej rozłąki, były miesiące tęsknot i rozkoszne dni zwykłych powrotów chłopca pod strzechę, która dla niego była ojcowską—było wszystko jednem słowem, co dać może życie z kielicha rozkoszy tym, których kołysze złowrogo, zanim ich do porachunku za wypite nektary pociągnie.

Rodzice patrzyli na to z uśmiechem niewysłowionego rozrzewnienia, patrząc odżywali sami w ich istnieniu, a jakkolwiek niewymówiono tam nigdy między niemi słowa o przyszłym do siebie stosunku tych dwojga istot, to przecież nie przypuszczał ojciec ani matka dziewczęcia, aby coś w życiu rozdzielić mogło tych dwoje. Tak to jakoś domyślne i nieuniknione im się wydawało.

On rósł i dojrzewał; z uczuciowego dziecka zmieniał się stopniowo w marzącego chłopca, później w entuzyastycznego młodzieńca, a ona?.. Ona była kobietą, a on był je przeznaczeniem i w tem mieściło się wszystko. Poiła się jego słowem, wchłaniała w siebie światła jego porywów i natchnień, dojrzewała jego dojrzałością, żyła w jego nadziejach i złudzeniach cała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA.

Ś. ✝ P.

Klemens Junosza Szaniawski.

Zakończył życie w Otwocku w dniu 21 Marca 1898 roku.

Przewidywany od dosyć dawna zgon tego człowieka serdecznym smutkiem odbił się nietylko w sercach rodziny i przyjaciół, ale i w gronie wszystkich towarzyszy jego zawodu, niemniej jak w szerokich sferach czytającej publiczności naszej.

Ś. p. Szaniawski należał do najpłodniejszych i do najpopularniejszych pisarzy epoki ostatniej. Pracował wiele, można już dzisiaj powiedzieć — zbyt wiele, bo ostatecznie nie co innego tylko praca i troska podkopały przedwcześnie ten organizm, który jak się zdawało starczyć był powinien na okres życia o wiele dłuższy, niż lat pięćdziesięciu niespełna.

O pisarzu i o człowieku da się powiedzieć z głębi przekonania to tylko, co ku utrwaleniu jego pamięci w sercach współczesnych posłużyć może. Od słów kilku treściwych przedewszystkiem dla pisarza zaczniemy to wspomnienie pośmiertne.

Wyborny obserwator i doskonały znawca obyczajów niektórych warstw społeczności swojej, równie jak obcego nam pochodzeniem elementu żydowskiego, oddał się Szaniawski belletrystyce, w której typy, charaktery — w ograniczonej wprawdzie liczbie sytuacyi, ale z przedziwną kreślił plastyką i humorem niezrównanym. Niekiedy wzbierało w nim uczucie, i wtedy bez przesady, nie przechodząc w czułostkowość, potrafił przemówić do serca czytelnika, wyszukując z godną uznania bezstronnością dobro i prawdę bez względu na sferę i warstwę społeczną. Z temperamentu humorysta i to humorysta wcale nieposledni, nie dał się tej wrodzonej właściwości swego talentu unieść w kierunku, w którym poszło wielu poprzedników jego na tem polu. Szaniawski nigdy nie zaczepiał stanów, grup, kółek — tem mniej pojedynczych ludzi—nigdy dla pofolgowania dowcipowi, nie zadrasnął zbiorowości ani jednostek. Tam gdzie wyławiał z życia stronę śmieszną, tam jeszcze zabawił nią czytelnika w ten sposób, że i ten nawet, ktoby się w danym typie swojej osoby mógł był domyśleć, razem z autorem doskonałością podobizny ubawionym być musiał. W ten sposób pisują tylko ludzie zupełnie pozbawieni żółci — ludzie niezdolni do drobnych osobistych niechęci, i tego rysu w charakterze zmarłego pominąć się tutaj nie godzi. Szaniawski był człowiekiem dobrym w obszernem bardzo tego słowa znaczeniu, a to jest, zdaniem naszem, tak wiele, że się i prawdzie i popędowi osobistej dla zmarłego sympatyi, wywiązujemy jednocześnie takiem oddaniem sprawiedliwości. Charakterystyka ludzi i wydarzeń, nie wyczerpywała do dna twórczości tego pisarza. Ma on w powieściach swoich ustępy pełne tak doskonałego liryzmu, że mimowoli zapytać musi krytyczniejszy czytelnik, dlaczego tak rzadko używał pióra swego w tym kierunku. W odpowiedzi na to pytanie daloby się napisać więcej, niż nam zakres tego pośmiertnego wspomnienia pozwala.

Kto jest zmuszonym pisać wiele, kto dzień swój dzielić musi między rzemiosłową pracę dziennikarską i sprawy bieżące, a nocy zapożyczać potrzebuje, aby zadość uczynił nieustającym ze wszystkich stron żądaniom, bo miał istotnie nadmiar żądań takich ś. p. Junosza, ten z pewnością w cyzelowanie formy utworów swoich wdawać się nie będzie. Język ś. p. Szaniawskiego nader poprawny, jasność i dostępność obok tych przymiotów, które przyznaliśmy powyżej, stanowią i tak aż nadto tytułów do pomieszczenia go w rzędzie dobrze zasłużonych piśmiennictwu.

Dorobek literacki Szaniawskiego ilościowo wzięty przedstawia się bardzo pokaźnie. Przed kilku laty mówił nam o sześćdziesiątym tomie utworów swoich który właśnie dawał do druku.

Cierpiał fizycznie bardzo wiele w okresie czasu, który śmierć jego bezpośrednio poprzedził — mniemamy że cierpiał sercem więcej jeszcze, zostawiając bez środków rodzinę, pomimo że dla niej stargał przedwcześnie siły w trudzie niezmiernym — w trudzie uwieńczonym powodzeniem zupełnem, a mimo tego bezowocnym materyalnie. Ta bezowocność, to smutny przyczynek do naszych stosunków wewnętrznych. Można, pokazuje się, na tem polu dobić się uznania ludzkiego nawet, ale plon materyalny rozchwytują z przed pracownika wyzyskiwacze najróżnorodniejszego zawodu i autoramentu.

Serdecznem wspomnieniem żegnamy dzisiaj tego długoletniego współpracownika naszego pisma, łącząc się z głosem powszechnym uznania dla jego literackiej i obywatelskiej działalności.

Wychowanie i szkoła.

Czytamy w „Wieku:"

Istnieje podobno projekt wydania przez władzę naukową rozporządzenia, aby żadna z uczennic gimnazyów, szkół miejskich, a nawet i pensyj prywatnych nie nosiła gorsetu. Pobudką do tego zakazu są naturalnie względy hygieny.

Bardzo to oczywiście pożądane i zbawienne będzie rozporządzenie podobne, i z pewnością ta część społeczności, która jest zdrową na umyśle i pragnie, aby za taką uważaną była, powita je z radością, jest w niem jednakże coś, co budzi bardzo przykre, bo upokarzające wrażenie. Więc my ostatecznie czekaliśmy z tą reformą, aż nam ją czas wraz z innemi rozporządzeniami przyniesie? Więc niema u nas już ani władzy rodzicielskiej, ani praw jakie daje starszeństwo wieku i doświadczenie, ani mocy zakazu, ani nic wogóle z tego, czem słusznie bardzo pochlubić się mogliśmy w życiu rodzinnem przed niedawnym jeszcze czasem? To byłoby jednak zastraszające, bo ma przecie wiele stron ujemnych wychowanie dzisiejsze, które nas niezadawalniają, a których reformy na prawodawstwo złożyć nie możemy.

Z miasta.

Oddawna dyskutowany i wyczekiwany przez członków gmach Towarzystwa zachęty sztuk pięknych ujrzy niebawem Warszawa w swoich murach. Podany przez pisma illustrowane rysunek tej budowli na pierwszy rzut oka mile uderza harmonią linii i stylem odpowiednim przeznaczeniu. Że w urządzeniu wewnętrznem nie zapomniano o niczem, co stanowi stronę estetyczną i co jest niezbędnem dla korzystnego przedstawienia pomieszczonych na wystawach dzieł sztuki, wątpliwości nie podlega. Efektowna ta budowla, która liczyć się będzie niewątpliwie w rzędzie prawdziwych ozdób miasta, zajmie miejsce przy placu ewangelickim, frontem zwrócona do pałacu Kronenberga. Przed gmachem projektowany skwer z wodotryskiem. Anszlagu szczegółowego nie podają w tej chwili pisma codzienne; fundusz budowlany, jakim rozporządza obecnie Towarzystwo wynosi 130,000 rs.

Wskazówki i rady.

Ciastka kruche albo mazurek.

Rozetrzeć dobrze 4 gotowane żółtka, dopóki gorące wbić 4 żółtka surowe, funt świeżego masła kłaść potrochu i ciągle wiercić, funt cukru wsypać także potroszku (im dłużej wiercić tem lepsze) trochę skórki cytrynowej utartej lub wanilii dla zapachu, 2 funty mąki wymieszać, rozwałkować nie bardzo cienko. Na blasze masłem wysmarowanej w piec miernie gorący wstawić. Po wyjęciu polać, albo pomadką jakiegokolwiek smaku, albo ponczowym lukrem przezroczystym i ubrać konfiturami. Chcąc robić ciastka—rozwałkować cieniej i wykrawać foremkami blaszanemi różne figlasy.

Pomadkę patrz „Jedyne praktyczne przepisy" wydanie 17.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

☞Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.

Bracka 13. Meble bambusowe „MAISON NIPON" Najtańsze i najładniejsze. Bracka 13

SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA ✿ ROBERT WILCZYŃSKI

810—50—8 **ceny możliwie umiarkowane.** LESZNO Nr. 12.

Pracownia Gorsetów Estetyczno-Hygienicznyc[h]
oraz Szelek do prostego trzymania
„EUGENII"
Obstalunki wykonywa w 12 godz. Przyjmu[je]
do prania i reperacyi. **Ceny przystępne.**
837-12-3 **Warszawa, Nowy-Świat 16.**

Nagrodzone na Wystawie Hygienicznej w Warszawie Dyplomem honorowym.

do nabycia wszędzie	Najlepsza Marka krajowa.	KAKAO funt k. 90 i Rs. 1.	KAKAO na sposób Holenders.	EXELSIOR funt Rs. 1.20 i Rs. 1.30.	Najlepsza Marka krajowa.

do nabycia wszędzie

poleca Parowa Fabryka Czekolady i Cukrów **E. WEDEL**
Filia w Warszawie i w Łodzi. 702-12-7.

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.



PUDER IRIS
jedynie nieszkodliwy, dostać można w składac[h] aptecznych i perfumery[j]nych, prawdziwy tylko [w] blaszanem opakowaniu [z] podpisem **H. Lach[s]**
Pudełko kop. 15, 30 i 5[0]
768—20-14

SKŁADY MATERYAŁÓW APTECZNYCH

Ludwika Spiessa i Syna

W WARSZAWIE:
ulica Senatorska № 464/5 i Marszałkowska 140,
W ŁODZI:
ulica Piotrkowska, dom „K. Scheiblera",

polecają:

Oliwę do jedzenia najlepszą Nicejską i Prowancką;
Octy: winny, stołowy, Estragonowy i kuchenny, 831—5—4
Gelatinę białą i różową do galaret:
Cacao Van Houten'a wzmacniające w 1/1 1/2 i 1/4 puszk;
Ekstrakt słodowy odżywczy ***Halla i Trąbczyńskiego;***
Farbki, Krochmale do bielizny w najlepszych gatunkach;
Oliwę do palenia zupełnie czystą i do maszyn;
Vin St.-Raphaël:
Zaprawy do podłóg woskowe i terpentynowe;
Wodę kolońską własnego wyrobu w najlepszym gatunku i ***Ekstrakt*** do robienia wody;
Perfumy angielskie i francuskie na łuty;

oraz

wyłączna sprzedaż w filii,

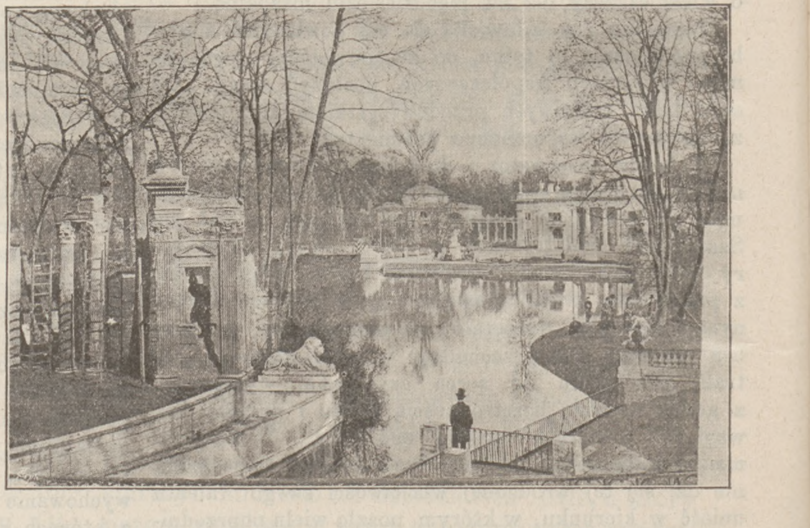
przy ul. Marszałkowskiej 140:

Farby anilinowe do domowego użytku, w różnych kolorach do farbowania wełnianych, bawełnianych i jedwabnych materyałów;
Farbę kremową do firanek, koronek i różnych tiulów;
Farbę kolońską do włosów, marki Nr: 4711 w 4-ch kolorach,
Wodę toaletową z nadreńskich kwiatów, ***Wodę kolońską*** w kilku gatunkach, ***Perfumy i Mydła.***

Illustrowany Przewodnik

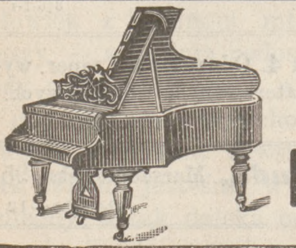
po WARSZAWIE,
ŁODZI I OKOLICACH FABRYCZNYCH.

67 rycin, wielki plan Warszawy, plany teatrów, cyrku etc.



Cena egzemplarza w oprawie **15** kop.
z przesyłką pocztową rekomendowaną 35 kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach
ORAZ
w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści".



Warszawa, Mazowiecka № 16.

NAJWIĘKSZE W KRAJU SKŁADY
Fortepianów, Pianin i Organów
HERMAN & GROSSMAN

Filie; St.-PETERSBURG ul. Morska № 33, MOSKWA Kuźniecki Most, LUBLIN Królewska № 207.

Sprzedaż na raty po rs. 25 miesięcznie. WYNAJEM.
Illustrowane katalogi gratis. 833—6-4

Nakład ***Maurycego Orgelbranda*** w Warszawie.
Skład główny w Księgarni M. MACHWITZ.
najpopularniejsza i najtańsza książka

KUCHNIA WZOROWA

Przepisy praktyczne przyrządzania wszelkich potraw wykwintnyc[h] i skromnych, między niemi wiele nowych; różnych mięsiw, wędlin, chleba, ciast zwykłych i wielkanocnych, lukrów, soków, konfitur, konserw, lodów, galaret, kremów, sorbetu i ponczu, z dodaniem niektórych przepisów domowych.—**Poprzedzone** układem obiadów na wszystkie dni w roku, śniadań i wieczerzy ubraniem stołów, doborem napojów, pokarmom odpowiednich; wielu praktycznemi wskazówkami z dodaniem różnych

sposobów układania serwet do stołu,

z odpowiedniemi illustracyami,
ułożyła DOŚWIADCZONA GOSPODYNI.
Wydanie trzecie znacznie poprawione i pomnożone
Cena rs. 1, w oprawie kartonowej, grzbiet z płótna angielskiego rs. 1 kop. 24
Za przesyłkę pocztą 20 kop. 840—2—2

WIEDEŃSKA FABRYKA
Kapeluszy Słomkowych i Filcowych
838-6 2
STANISŁAWA BERBIES
Nowy Świat 59, w Warszawie.
Fabryka sprzedaje hurtowo i detalicznie, a także przyjmuje kapelusze do odświeżania i przefasonowywania na najświeższe fasony zagraniczne po cenach fabrycznych.

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną moją Klijentelę, że zakłady moj[e]

PRALNIĘ CHEMICZNĄ, FARBIARNIĘ

I SZTUCZNĄ CEROWNIĘ,
przeniosłem z Nowego-Światu
na ulicę **Chmielną Nr. 2** (róg Nowego-Światu),
i takowe pod firmą

„JAN KOZAKIEWICZ I SYN"

osobiście prowadzić będę i jedynie za roboty mojej **tej firmy** odpowiadać mogę
832 6—3 *Jan Kozakiewicz i Syn.*

NAJLEPSZE MYDŁO DO PRANIA
bez przymieszki żywicy i innych surogatów. **Nadaje białość, zapach, dezynfekuje nie niszcząc bielizny** usuwa potrzebę używania chlorku, sody, bielideł etc. etc. Wypróbowane w szpitalach i pralniach za granicą i u nas. Wyrabia fabryka
„STĘPKOWSKI & SZYMAŃSKI"
Żądać wszędzie. ***Warszawa, Wolność 16. — Telefonu 1110.*** 707-26-24

Edmund Chojecki.
Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

I.

Był to hotel, a raczej dom Zajezdny prawdziwie polski, któremu gospodnik, zwykłym torem ludzi chciwych podwyższenia własnej godności, nadał nazwę hotelu. Dziś, gmach wznoszący się na tem samem miejscu, bezwątpienia słuszniej odpowiada szumnemu tytułowi, w owym atoli czasie, przed trzydziestu laty, sami pamiętacie w jakim stanie znajdowały się, te karawanseraje naszego kraju. Nie mówię tu o gospodach na publicznych gościńcach; w tych, dotąd jeszcze zmiany są prawie niespostrzegalne, ale w kilku pierwszych naszych miastach, przejeżdżający cudzoziemiec z umytej i zamiecionej Europy, przez pierwsze dni swego pobytu klął i zżymał się, dopóki inne zalety mieszkańców, nie uczyniły mu łatwiejszą do zniesienia niewygodę, a zwłaszcza nieczystość siedziby.

W jednej z najwspanialszych izb podobnego hotelu, przechadzał się szerokim krokiem młody mężczyzna, zatrudniony snać natłokiem myśli, które w obłokowych kształtach przesuwały mu się przed wyobraźnią. Niekiedy stawał i wpatrywał się w porozwieszane na ścianach ryciny, ale widno, mechanicznie tylko zaprzątał wzrok; nie wzruszały go dwie poczwary niezgrabnie narysowane, z których jedna przedstawiała Atalę, druga Szaktasa, ani nawet znajomy wódz w burce, wskakujący na siwym koniu w nurty Elstery; nie myślał wcale o wielkiej Kōmedyi XIX wieku, patrząc na wieńczącą piec figurę Napoleona z bronzowanego gipsu, nie marzył o sławie pomimo rozpostartej na przeciwnej ścianie jakiejś bitwy a raczej rzezi, jedni bowiem bili bez litości, drudzy nie broniąc się uciekali co siły, jak to zwykle dzieje się w obrazach, gdzie rodacy malarza stanowią jedną z walczących stron... Podróżny bynajmniej na to wszystko nie zważał, pogrążał się w dumaniach i gdyby jaki natręt był go w tej chwili nagle uderzył po ramieniu, zapytując:—o czem?...—byłby spokojnie odwrócił się i najszczerzej odpowiedział:—o niczem.

Przed bramą hotelu zaturkotał powóz; młodzieniec wyjrzał oknem; teraz dopiero rozjaśnił czoło, pobiegł i otworzył drzwi, wołając:

— Tędy Piotrze — na prawo; numer dwunasty.

— Wiem; wiem, odpowiedział gruby głos, znam wybornie miejscową topografię; przecież zawsze tu, a nie gdzieindziej zajeżdżam.

Po tych słowach wszedł nie młody już człowiek, silnej tuszy, łysawego czoła, wesołej, rumianej twarzy, z zawiesistymi wąsami, słowem jeden z tych ludzi, którzy, zdaje się, że wyskoczyli z ram starożytnego portretu i niepotrzebnie zrzucili dawny strój dla dzisiejszego kosmopolitycznego ubioru.

— Już drugi raz jestem dziś u ciebie—rzekł przychodzący—ale panicza nie zastać; chodziłeś zapewne oglądać czy stary Lwów stoi zawsze na tem samem miejscu?... Nie omyliłeś się, chociaż bezwątpienia, miasto od sześciu lat, jak je po raz ostatni widziałeś, musiało znacznie się odmienić. Często myślę sobie, jakby dobrze było, gdyby ludzie mogli ulegać tymże samym kolejom, co niektóre miasta, to jest *de facto* starzeć się, a jednak coraz młodziej wyglądać. Ale z nami inna sprawa; ja sam którego odjechałeś podobnym do Absalona, dziś świecę łysiną; z każdym rokiem nową zmarszczkę na twarzy odkrywam.

— Mój bracie—odparł młodzieniec z uśmiechem — poco te wieczne skargi na starość?... Zostaw je tym, dla których życiem młodzieńcze tylko lata, którzy dopóty czują się na świecie, póki krew gra im gwałtownie w żyłach, póki ciało odpowiada na każdy wybuch namiętności. Nieszczęsna gawiedź!... gdy czas im raz lodu na ognisko dorzuci, napróżno usiłują rozdmuchać przygasłą iskrę—popiół tylko przerzucają rękami. Złorzeczą wtedy zgrzybiałym latom, zamiast młodość raczej przeklinać. I cóż z tego, że tu i owdzie włos ci posiwieje?... czyliż dla tego mniej zdolnym jesteś do czynu, czyliż kilka świętych prawd któremi człowiek powinien żyć, mniej silne sprawia na tobie wrażenie?...

— Nie mówię tego wyłącznie do siebie — rzekł starszy brat; dzięki Bogu, dotąd zdrów jestem; rzekłbym prawie, że z każdym dniem sił mi przybywa, może dla tego, że zakres moich czynności coraz się rozszerza, ale wierzaj mi, Kazimierzu: starość nie uciecha. Chociaż dzielność człowieka nie opuści, choć tu pod lewą piersią kołace się cóś, co kolejno, zgrozą lub rozkoszą, nadzieją lub rozpaczą, duszę przejmuje, niema wszelako już tego rzutnego pochopu do czynu. Można go jeszcze wykonać, ale rozwaga, rachunek koniecznie muszą go poprzedzać, a zastanowienie jakkolwiek korzystne w skutkach, odejmuje jednak dziełu połowę wartości—o połowę zmniejsza szczęście własnego wewnętrznego zadowolenia. Radbym to jaśniej ci wytłumaczyć, ale nie chodziłem jak ty na filozofię; musisz sam dopełnić to, czego ja wypowiedzieć nie zdołam.

— Zapewne — przerwał Kazimierz bystro wpatrując się w brata; możesz być spokojnym; ja dopełnię, ale to, czego ty nie chcesz, nie zaś nie zdołasz wypowiedzieć. Pan Piotr Poraj, którego w tej chwili mam zaszczyt przed sobą oglądać, zaczyna wdawać się w romansowe jakieś marzenia. Na mą duszę! przyjaciele twoi okrzyknęli by mię szaleńcem gdybym uczynił podobne wyznanie. Pan Piotr Poraj, człowiek na czele znacznego majątku, czyli wyraźniej mówiąc poważany od wszystkich, zawsze i wszędzie gotów każdemu posłużyć radą i uczynkiem — ten powszechnie kochany, wywierający wpływ na okoliczną szlachtę, pierwszy we wszystkich zbawiennych przedsięwzięciach, słowem obywatel w całej potędze tego wyrazu, skarży się na życie;—zabawna rzecz, nieprawdaż?... Zaczekajcie—powiem wam daleko zabawniejszą. Ten sam Pan Piotr, opłakuje brak własnego wewnętrznego zadowolenia; na czem opiera te żale? podobno ani żaden z was ani on sam nie wie. Spojrzcie na jego przeszłość; tam może znajdziecie węzeł zagadki. Ojciec jego, znękany stratą żony odumarł go i zostawił mu majątek, jeżeli można nazwać majątkiem sieć długów pokrywającą parę nędznych wiosek, i młodszego brata, który zaledwie od kilku lat przestał potrzebować piastunki. Pan Piotr, z wdzięcznością przyjął obie spuścizny; poświęcił wiek młody na wyratowanie się z kłopotów, nie szczędził pracy, zachodów i starań; w chwilach wolnych, a tych usiłował wynajdywać jak najwięcej, oddawał się wychowaniu młodszego brata. Pomyślny skutek uwieńczył jego zabiegi. W przeciągu kilkunastu lat Pan Piotr wypracował sobie stanowisko jednego z najmajętniejszych ziemskich posiadaczów. Brat jego kończył naówczas uniwersytet. Pan Piotr przyjechał do niego, pokazał mu stan wspólnego mienia, oddał połowę dostatków, w krwawym pocie czoła zdobytych, i wysłał go za granicę, ażeby młody człowiek poznał nieco świata, zwiedził Europę, ażeby odetchnął po naukach i bawił się, podczas gdy starszy brat często bezsenne noce trawił dla zabezpieczenia mu spokojnej przyszłości.

Majątek już był zyskany, ale gdzie jedni zyskują tam drudzy tracą, mówi przysłowie. W obecnym razie, przysłowie mijało się z prawdą. Pan Piotr rozszerzył do koła pomyślność, jaką sam zdobył dla siebie. Przejedźcie się po jego dobrach, przekonajcie się o stanie ludu wiejskiego. Gdzie dawniej sterczały rozwalone chaty, tam dziś wznoszą się wesołe zabudowania; nie ma pijaństwa, nędzy ani rozpusty, a w latach nieurodzaju żaden włościanin nie przychodzi do dworu żebrać chleba.

Po tem wszystkiem, Pan Piotr skarży się na brak wewnętrznego zadowolenia; z rumianą twarzą i z zawiesistym wąsem, chce udawać tęsknego marzyciela; utyskuje na świat, nie wierzy w ludzi, może nawet i we wdzięczność brata, dla którego był drugim ojcem, dobroczyńcą, aniołem opiekuńczym—nieprawdaż że to zabawnie?...

Kazimierz zbliżył się do brata, uścisnął mu rękę ze szlachetnem oburzeniem. Piotr zaczął gładzić łysinę, co zawsze zwykł był czynić w chwilach wzruszenia, poczem z ożywioną twarzą, na której jaśniała radość wywołana słowami brata, rzekł:

— Krótko i węzłowato ale piękną wypaliłeś oracyę; ostatnie zwłaszcza porównanie nielada; możnaby podłożyć je pod muzykę. Nazwałeś mnie aniołem; uniżony sługa!.. proszę cię jeżeli za to wszystko com dla ciebie uczynił, będziesz kiedykolwiek chciał mieć mój portret, zaklinam, odepchnij naówczas myśl o mojej anielskości; zażądaj raczej wizerunku w czamarze; pojmujesz, że przy mojej postaci, ze skrzydłami, za stary byłby ze mnie cherubin. O tamtych zaś pierwszych banialukach, nigdy nie wspominaj; bieda na świecie, kiedy młodzież, proste wypełnienie obowiązków uważa za rzecz nadzwyczajną.

— Kto ciebie zna — rzekł Kazimierz — nic w tem nadzwyczajnego nie upatrzy, ale na świecie inaczej toczą się sprawy. Podczas gdy ty wyłącznie oddawałeś się pracy, ja, przez te pięć lat podróży, za całe zatrudnienie przypatrywałem się ludziom, i dziś.. dziś Piotrze, ty jesteś młodszym odemnie.

— Jakto, paniczu, chciałżebyś ty teraz wziąć mnie pod kuratelę? nic z tego nie będzie. Nie pokażesz mi takiej soczewicy, za którą sprzedałbym prawo mego pierworodztwa. Jeżeli przekonanym jesteś, że dotąd dobrze ci było z memi radami, posłuchasz ich i dalej. Powiedziałeś coś nakształt tego, że jedni na świecie pracują, drudzy używają; nie zaprzeczam. Ja pracowałem za dwóch; Bóg poszczęścił moim trudom; ty powinieneś za dwóch używać; słuszność przedewszystkiem. Świat stoi przed tobą otworem; poznałeś trocha zagranicznego, poznajże i własny. Tu, anioł twój zacznie naprowadzać cię na szatańskie ścieżki i będzie radził, abyś się przypatrzył naszym kobietom. Cóż to? ostatni ten wyraz nie rozchmurzył ci czoła?... Ach kobiety!... miłość!... muszą to być nader piękne rzeczy; szkoda, że nigdy nie miałem czasu bliżej się z niemi zapoznać.

— Wtedy bowiem — przerwał Kazimierz — wykrzyknąłbyś w liczbie pojedyńczej; powiedziałbyś: „kobieta!“—Zapewne; jest to jedyna poetyczna strona naszego życia;—co do miłości, mówią, że także tuła się gdzieś po świecie. Wyznam wreszcie, że nie lubię rozwodzić się nad tym przedmiotem. Nie znam człowieka, któryby przez trzy czwarte wieku nie powtarzał tego wyrazu, a powiedz mi kto go czuje? kto rozumie? Przez jednych mówi pospolita namiętność, przez drugich samolubstwo, ostatni, niby najszlachetniejsi, widzą miłość w przywiązaniu do kobiety — jakby kobieta była celem bytu człowieczego—pierwszą i ostatnią zwrotką hymnu naszego istnienia. Miłość kobiety, powinna być jednym z kwiatów bujnie rozrosłego krzewu ogólnej miłości; nie zaprzeczam, że najpiękniejszym, ale nie jedynym. Spójrz do koła na ten rój uwijającej się młodzieży!—Każdy woła o miłość, każdemu zdaje się, że musi znaleść kobietę, która będzie za nim szaleć — inaczej wrzeszczy na obojętność, na brak uczucia w niewieścich sercach. Nie wierzy w prawdziwe przywiązanie—w poświęcenie; nazywa je czczemi wymysłami rozmarzonych poetów, ogólnie mówiąc, dziwi się, że los nie udzielił mu najwyższej w życiu nagrody, nie pomnąc, że niczem na nią nie zasłużył.

Piotr przysłuchiwał się bratu z zadowoleniem, powstał nareszcie z kanapy, ujął go za obie ręce i rzekł:

— Coby to była za szkoda, gdyby takie zasady miały pozostać bez zastosowania! Jeżeli chcesz jednak, abym całą duszą przeszedł na twoją stronę, podam ci krótki i nieochybny sposób: ożeń się — wybierz dziewczynę z uczciwego domu, hożą, wesołą, z dobrem sercem, nie koniecznie posażną — usuwam ci jedną ważną przeszkodę - wspólny nasz majątek wystarczy dla twoich dzieci, a wyznam, że wyskoczę z radości gdy dowiem się, że jestem stryjem. Człowiek w moim wieku, z łysiną, z każdym dniem coraz grubszy, może tylko zdać się na stryja. Powtarzam więc, jeżeli chcesz abym nie został niczem, abym nie zniknął jako ludzka istota, wynieś mię czemprędzej do godności stryjostwa. Nie będę narzucał ci żadnych rad; nie chcę wpływać na twój wybór; wszystko mi jedno z kim się ożenisz; miej tylko trocha dobrej woli—na pannach u nas nie zbywa. No cóż panie Kazimierzu? milczysz? mów—powiedz, że plotę od rzeczy!

— Bynajmniej, mój dobry Piotrze, doskonale pojmuję twoją niepomiarkowaną żądzę zostania stryjem, ale cóż ci mam odpowiedzieć? musiałbym długo mówić i wystosować jaki ogólnik; pierwsze, ciebieby znudziło, drugiego ja nienawidzę i nigdy nie używam. Zamiar twój łatwo da się wykonać; wejdź tylko w towarzystwo i oświadcz głośno, że Kazimierz Poraj, człowiek młody, majętny, który skończył szkoły i uniwersytet, podróżował za granicą, możesz nawet dodać, że nie zna własnego kraju, nie wezmą ci tego za złe, który jest jedynym spadkobiercą bogatego, bezdzietnego brata, pragnie wejść w związki małżeńskie z jaką panną, jak mówiłeś, z uczciwego domu, hożą, wesołą, z dobrem sercem i niekoniecznie posażną. To powiedziawszy, ukłoń się do koła i spokojnie czekaj na odpowiedź. Nie nadużyją twojej cierpliwości. I któryż dom nie jest, zwłaszcza we własnem przekonaniu, uczciwym? którejże pannie zbywa na hożości, na wesołości, na dobrem sercu? nareszcie którejże nie oddanoby bez posagu? Wtedy, zawiąż oczy, wejdź w to grono i wybierz którąkolwiek—pierwszą lepszą. Zaprawdę, będzie to postępowanie człowieka trawionego niepohamowaną żądzą stryjostwa, czy atoli odpowie ono warunkom mego własnego szczęścia?... inna zagadka, której tak łatwo rozstrzygnąć niepodobna.

— Kiedy tak—rzekł Piotr, cofając się o kilka kroków—słowa więcej nie pisnę; widzę, że nie jesteś dziś w wesołem usposobieniu, i tem mocniej nad tem ubolewam, że właśnie miałem zamiar...

Piotr tęsknie zachmurzył oblicze, zaczął nucić przez zęby jakąś piosenkę i dzwonić palcami w szybę.

— Miałeś zamiar?... — odrzekł Kazimierz podchodząc ku niemu jakby z żalem, że mrok własnych jego myśli, padł na czoło brata — i jakiż zamiar?

— Chciałem zapoznać cię od razu z całem naszem towarzystwem. Dziś mamy wielki bal w kasynie; ułożyłem sobie, że pójdziesz ze mną, zabawisz się i pokażesz światu; widzę jednak po twojej rozmowie, że rozrywka nie koniecznie przypadłaby ci do smaku.

— Mój kochany Piotrze, nic nie znam nieznośniejszego jak układać naprzód zamiary i wątpić zarazem o ich spełnieniu. Mamy iść na bal? zgoda; czyń ze mną co zażądasz; czyliż nie jesteś starszym bratem, czyliż wypowiedziałem bunt przeciw nieograniczonej twojej nademną władzy?

— Do miliona bomb!—zawołał Piotr ujęty pochlebstwem; tak jest, mam władzę i potrafię jej użyć. Naprzód, wypłoszę paniczowi z głowy te niepotrzebne, czarne jakieś myśli, niestosowne ani do jego wieku, ani do stanowiska w świecie; następnie... zobaczymy co będzie dalej. Tymczasem już dość późno, i jeżeli chcesz pójść na bal, mój Kaziu, ubieraj się—ja jestem prawie gotów, poślę tylko po frak do domu. Żywo, mój chłopcze, nie mamy czasu do stracenia.

— Za chwilę stanę na twoje rozkazy — odparł Kazimierz, wychodząc dla przebrania się do drugiego pokoju i żegnając uśmiechem brata.

Smolne kagańce otaczające wjazd, rzucały czerwonawe światło na strojne kobiety, na otołubionych woźniców i na konie, które wyrzucając nozdrzami długie słupy pary, rwały się niespokojnie przed rażącym je blaskiem pochodni.

Bracia przebili się przez obszerną sień napełnioną tłumem służebników, z pomiędzy których jedni pobłyskiwali szamerowaną liberyą galicyjskich strzelców, innych trzeba było domyślać się z pod przywalających ich piramid płaszczów i futer. Weszli do sali.

Naprzeciw głównych drzwi, na ganku ozdobionym fałdami czerwonej firanki, muzyka probowała instrumentów. Czasami klarnet zadął gammę zgrzytliwie ją ucinając, to znowu skrzypce zapiszczały, jak gdyby kto je przecinał na dwoje, lub poważnym głosem jęknęła basetla.

Kasyno było rodzajem klubu, resursy, ogólnego zgromadzenia, gdzie kilka razy do roku zlewały się wszystkie, najróżnorodniejsze strumienie towarzystwa. Stanowisko społeczne każdego z mężczyzn, łatwo dało się oznaczyć po ukłonach, składanych dwóm lub trzem podeszłym jegomościom—o ile się zdawało po gwiazdach i krzyżach, pierwszym matadorom prowincyi. Jedni na ich widok odskakiwali w tył, przypatrując się bacznie ich kolanom; byli to urzędnicy; — drudzy podchodzili ku nim z wdzięcznym uśmiechem, któremu usiłowali nadać wyraz poufałej zażyłości — byli to magnaci, przepędzający życie między stolicą Cesarstwa a prowincyą; — tamci zimno pochylali głowy, starając się nie wydać obliczem żadnego uczucia, jak przystało na butną, zamożną szlachtę, osiadłą na wsi i rzadko kiedy zjeżdżającą do miasta — tych było najmniej. Ostatni nareszcie witali dygnitarzów z roztargnieniem, topiąc spojrzenia w głąb sali, gdzie brzęczał rój kobiet — była to młodzież niecierpliwa zaczęcia balu. Dwóch tylko z jej grona nie kłaniało się nikomu, nie przemawiało do nikogo; wyprostowani jak tyczki jeden obok drugiego, stali dwaj bliźni bracia, wychowani na wsi, nieznający nikogo, po raz pierwszy z pod Karpat zwiezieni do miasta.

Kobiety--każdy z obecnych dzielił inaczej. Młodzież rozróżniała dwie kategorye: piękną i szpetną; jegomoście o gwiazdach obchodzili się z żonami i córkami stosownie do znaczenia mężów lub ojców; panowie mieszkający w stolicy, stosownie do urodzenia i do względów okazywanych im przez gwiaździstych jegomościów; szlachta wiejska baczyła na pochodzenie narodowe lub cudzoziemskie, dwaj tylko bracia podkarpaccy ogólnie widzieli w nich płeć piękną.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Skład Najwyżej Zatwierdzonego Towarzystwa Produkcji Wyrobów Porcelanowych i Fajansowych

M. S. KUZNIECOWA

Warszawa, Senatorska 32

FILJA przy rogu ulicy **Targowej i Ząbkowskiej Nr. 2 na Pradze.**

Poleca na sezon bieżący serwisy stołowe, do herbaty. do kawy, przybory do umywalni, wazy majolikowe. najświeższych rysunków i fasonów 845 2—1

Specyalne naczynia dla restauratorów. Przyjmuje również obstalunki na isolatory.

SPECYALNY ZAKŁAD

Reparacyi maszyn do szycia

W. KALINOWSKI

Wspólna Nr. 15 785-50-15

Są do nabycia w księgarniach podręczniki naukowe pedagoga **Reussnera** p. t.

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do **bardzo prędkiego** a **gruntownego** nauczenia się **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem **wymowy** i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek“ Polsko-Niemiecki, kurs wstępny **(Elementarz)** po kop. 10, 20, 35; — kurs I-szy kop. 60,—kurs II-gi kop. 1.60, — komplet (oba kursy) kop. 2.00; **Rusko-Niemiecki Samouczek** po kop. 10, 20, 35 i 2.70.

„Samouczek“ Polsko-Francuski, kurs I-y 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zesz. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zesz. po 15 kop. (pocztą 18 k.); na zaliczkę wysyła się tylko **20, 10** lub przynajmniej **6** zeszytów.

Kurs I-y z drugiej edycyi w całym tomie kosztuje rs. 1 k. 20 (pocztą rs. 1 k. 35). Każdy nabywający wszystkie **47 zeszytów „Samouczka“ Francuskiego** wprost **od autora,** otrzyma jako **bezpłatne premium** dzieło wartości rs 1 k. 20.

„Samouczek“ Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75,— kurs II-gi kop. 1.20, komplet kop. 1.70.

„Samouczek“ Polsko-Ruski z wymową i akcentowaniem wychodzi zeszytami po 10 kop. (pocztą 13 kop.).

„Samouczek“ Francuski i Ruski został opracowany i wydany tylko wskutek usilnego domagania się Szan. Publiczności i pp. Pedagogów.

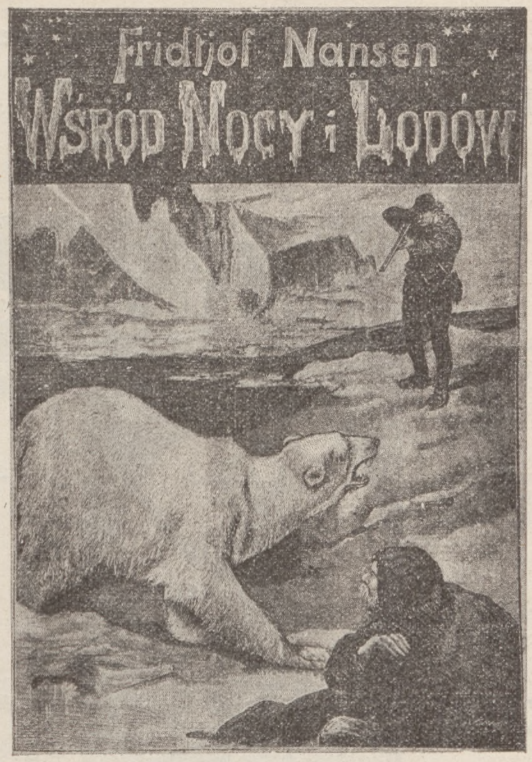
Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi, wydanie II-ie znacznie powiększone, 50 kop.

„Samouki Wielcy ludzie“, t. j. 33 życiorysy najsławniejszych ludzi z 16 rycinami, 80 kop., w oprawie rs. 1 k. 50.

Petöfi Aleksander, król poetów węgierskich, wieszcz nieśmiertelny, bożyszcze narodu madziarskiego, poeta nad poetami. Kop. 70, opr. rs. 1 k. 20.

Elementarz Polski z wzorkami pisma i rysunków i z obrazkami **(741 figur)** po 4, 15, i 25 kop.

Na przesyłkę pocztową dolicza się 20 kop. do każdego rubla. — Skład u autora **(Reussnera),** Złota 6, Warszawa. 799—11-5



Zeszyt 1-szy opuścił prasę

Do nabycia we wszystkich księgarniach

„Wśród nocy i lodów“

NORWESKA WYPRAWA

NA BIEGUN PÓŁNOCNY

1893—1896.

Fridtjofa Nansena.

Wydanie ozdobne, około 200 rycin, 7 chromolitografij i 2 mapy geograficzne.

2 duże tomy w 10 zeszytach.

Cena zeszytu rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 25. Składający przedpłatę za 10 zeszytów z góry, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa, w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 15.

„JEDNODNIÓWKA MONACHIJSKA“

Pismo artystyczne, zawierające utwory z dziedziny malarstwa, literatury i sztuki, wydane w Monachium d. 19 Grudnia 1897 r.

jednorazowo na rzecz kształcącej się tamże młodzieży polskiej

W dziale literatury raczyli przyjąć współudział następujący pisarze: W. Bugiel, Stafan Gacki. Kazimierz Gliński, Konstanty Górski, T. T. Jeż, Jordan, Jan Kasprowicz, Marya Konopnicka, Antoni Lange, Miriam, Adam M-ski, Andrzej Niemojowski, Eliza Orzeszkowa, Or-Ot, Stanisław Przybyszewski, Edward Porębowicz, Lucyan Rydel, Wład Reymont. Selim, Ludwik Szczepański, Kazimierz Tetmajer, Władysław Wankie, Kazimierz Wize, Stan. Wyrzykowski, Jan Zakrzewski.

W dziale muzycznym nadesłali swe utwory następujący kompozytorowie: Adam Lach, Piotr Maszyński, Władysław Zeleński,

W dziale malarstwa, zaofiarowali swe współpracownictwo następujący artyści: Józef Brandt, Olga Boznańska, S Buchbinder, Władysław Czachórski, Józef Czajkowski, Eugenjusz Dąbrowski, Aleksander Gierymski, Stanisław Grocholski, Em. Jasiński, Leon Kaufman, Alfred Wierusz Kowalski, K. Wierusz Kowalski, hr. Otolia Kraszewska, Soter Jaxa Małachowski, B. Markowicz, Stan. Radziejowski, St. Bohusz Siestrzencewicz, Teofil Terlecki, M Trzebiński, Wladysław Turquier, Władysław Wankie, Feliks Wygrzywalski, J. Wodziński, Jul. Zuber.

Zewnętrzna strona wydawnictwa odpowiada najnowszym wymaganiom sztuki reprodukcyjnej.

„JEDNODNIÓWKA MONACHIJSKA“ jest do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych.

SKŁADY GŁÓWNE: Warszawa: Księgarnia **K. Treptego**, oraz skład materyalów i przyborów artystyczno-malarskich **Juljana Burofa**, Kraków (i na Galicyę): księgarnia **Gebethnera i S-ki.** Lwów: Księgarnia Polska **B. Połonieckiego** Poznań: księgarnia **A. Cybulskiego**, Kijów: księgarnia **L. Idzikowskiego**, Petersburg: księgarnia **K. Grendyszyńskiego. Nadto do nabycia:** w Monachium: księgarnia **M. Rieger'a** (Odeonsplatz 2), w Berlinie: księgarnia **L. Ebera** (Neue Königstrasse 60).

Cena pojedyńczego egzemplarza w handlu księgarskim wynosi:

w Ks. POZNAŃSKIEM i NIEMCZECH:	w GALICYI i AUSTRYI:	w KRÓLESTWIE i ROSSYI:
3 m. 50 f. z przes. 3 m. 80 f.	2 złr. z przes. 2 złr. 25 cent.	2 rs. z przes. 2 rs. 40 kop.

!Prawo przedruku utworów z któregokolwiek działu sztuki zastrzega się!

KOMITET.

Stały adres w Monachjum: „E. Mühlthaler's Königl. Hof-Buch & Kunstdruckerei Dachoner-str. 15,“ für **„JEDNODNIÓWKA MONACHIJSKA“.**

Ważne dla pp. Krawcowych!

Kroazy we wszystkich kolorach, **Nicianki, Towary Norymberskie i wszelkie dodatki do sukien** po cenach najniższych 758-25-10

poleca Magazyn

M. SADOWSKIEGO

7. PODWALE 7.

Po dziesięcioletniej praktyce w pierwszej haftarni Panny Bobrowskiej, otworzyłam pracownię haftów i przyjmuję roboty maszynowe i ręczne. 759-24-10

Miodowa Nr. 1.

miesz. 17, 2 brama 1 piętro

PRACOWNIA

Konfekcyj Damskich

Złota 25, mieszkania 6 (front).

Przyjmuje obstalunki oraz wykonywa gotowe fasony z własnych materyałów od 18 do 25 rs. 745-12-11

GAMASTON

Wiara ❃

Nadzieja ❃

Miłość ❃

Nowelle, z illustracyami

A. Kamieńskiego i S. Sawiczewskiego.

Rs. 1 kop. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi **„Tygodnika Mód i Powieści.“**

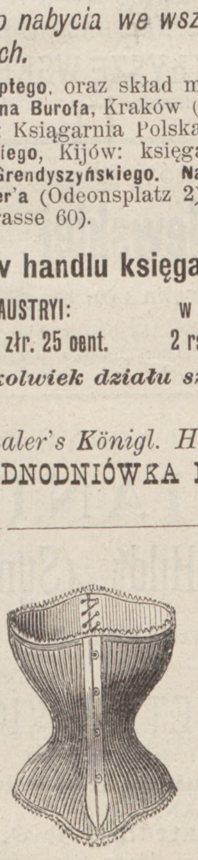
Najtańsza, najłatwiejsza i najprędsza w świecie nauka kroju

Sukien, Okryć damskich i dziecinnych, bez rysowania form, systemem **Kazimierza Lewańskiego,** za cały aparat, rozsuwany na wszystkie figury, począwszy od dziecinnej, aż do najotylszej, wraz z objaśnieniami, płaci się **tylko rs. 5.** Do każdej miejscowości Królestwa wysyła się nauczyciela, lecz nie inaczej, jak do czterech osób, za opłatą **tylko rs. 6.** Jedna osoba może być informowana za pomocą korespondencyj. Osobom nieczasowym udziela się wskazówek wieczorami.—Tamże wykonywają się Okrycia damskie przez specyalistów wykwalifikowanych za granicą. **Królewska 17.** 834—12-1

ZAKŁAD GALWANICZNY L. Kardaszyńskiego

ulica Czysta Nr. 8 w Warszawie.

Przyjmuje do reperacyi i odnawiania wszelkie wyroby **z różnych metali** po możliwie **nizkich cenach.** Stołowa robota z 2-letnią piśmienną gwarancyą. 760—25—10



813—3—3

PRACOWNIA GORSETÓW I WYROBÓW POŃCZOSZNICZYCH

HELENY K.

pod firmą

M-me ANNA

Marszałkowska 84, między Żórawią a Wspólną.

Nagrodzona na Wystawie Pracy Kobiet za Gorsety Hygieniczne **Listem Pochwalnym.**

Wyrabia oprócz fiszbinowych gorsety hygieniczne nieznane dotąd w kraju ze sprężynkami angielskiemi nigdy się nie łamiącemi, a bardzo miękkiemi i doskonale utrzymującemi figurę. Gorsety do konnej jazdy, leniuszki, gorseciki dla panienek nie tamujące ich rozrostu. Posiada wszelkie wyroby pończosznicze, przyjmuje nadrabianie pończoch.

Gabinet-dentystyczny.
ze specyalną pracownią do wstawiania
ZĘBÓW SZTUCZNYCH
od **1** do **10** rub. za sztukę
818-52-5 **pyzjęcie od 9 do 6:**
Chmielna N-r 16. m. 4.

Otrzymałem ostatni żórnal z Paryża na wyrób grzywek i pukli.
Zakład Fryzyerski
Stefana
Nowo.Senatorska Nr. 1, Hotel Rzymski.

Specyalny zakład Fryzyerski czesania dam podług ostatniego żórnalu, przyjmuje zamówienia w zakładzie, na miejście i miesięczne.
Nowo-Senatorska Nr. 1, Hotel Rzymski.
Stefan.

Otrzymałem Esencye perfum z Gras, jedna kropla więcej znaczy jak innych cały flakon.
83o-4-3 **Łut 50 kop.**
Nowo-Senatorska Nr. 1, Hotel Rzymski.
Stefan.

MAGAZYN MÓD
i Pracownia Sukien
J. Królikowskiej
Niecała № 7, Marszałkowska № 114.
Polecają najnowsze fasony na każdy sezon po cenach umiarkowanych. 726—25-13

LECZNICA
Marszałkowska № 94,
róg Nowogrodzkiej (gdzie apteka W-go Barcza).
Porady we wszystkich specyalnościach dla przychodzących chorych od g. 9 do 4 i od 7 do 8 p. p., codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt.
Cena kop. 30. 806—15-8

Kazimiera Falkowska
otworzyła 825—12—4
MAGAZYN SUKIEN
i Okryć Damskich
ul. Królewska 29[a],
przyjmuje wszelkie obstalunki, wykończenie akuratne. Ceny umiarkowane.

Eau Végétale. Woda roślinna.
Najlepsza i najpewniejsza do farbowania włosów na kolor Szatin, Brun i Noir.
Od wielu lat jak środek ten pojawił się w Warszawie i coraz zjednywa sobie liczniejszy zastęp klienteli, a wskutek zalet jakie posiada. Eau Végétale zaraz po jednorazowym użyciu zmienia osiwiałe włosy na kolor pierwotny, nie brudząc ciała ani bielizny, nie pozostawia po sobie rudawych odcieni, ale nadaje kolor naturalny i trwały. Eau Végétale jest jedyny środek najsolidniejszy i najradykalniejszy przeciw siwiznie. Cena całego kompletu Rs. **2** kop. **50**, bez szczotek i pudełka rs. **2**; za wysyłkę pocztową kop. **50.**
Naumyślnie sprowadzony specyalista do farbowania włosów na miejscu.
w Zakładzie Fryzyerskim STEFANA
829—4—4 **Nowo-Senatorska Nr 1, Hotel Rzymski.**

FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI
M. TENCERA
WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście Nr. 39 (obok hotelu Saskiego).
Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach umiarkowanych. 671—50 38



Przeszło 100,000 artykułów, 6,000 rycin, 60 kart geograficznych.

Wydawnictwo NAJWYŻEJ zatwierdzonego Towarzystwa S. Orgelbranda Synów.
Wydanie nowo - opracowane.
Tom I.
Od litery A do Ażur
z 532 rysunkami, tablicą kolorawaną i 11 mapami.
Cena zeszytu kop. **20,** z przesyłką kop. **24.**
„ Tomu rs. **4,** z przesyłką rs. **4** kop. **60.**
„ Tomu w oprawie w płótno angielskie grzbiet skórzany rs. **4** kop. **60,** z przesyłką rs. **5** kop. **20.**
Co tydzień regularnie wychodzi zeszyt.
Dotychczas opuściło prasę zeszytów dwadzieścia dwa Należność pobraną być może za zaliczeniem pocztowem.

Nabywać można od początku zeszytami po kop. **20,** z przesyłką kop. **24.**
Dawne wydanie 12-tomowe przyjmować będziemy w porachunku przy nabyciu nowego w cenie rubli **4.**

Przesyłający prenumeratę wprost do Administracyi (Krakowskie-Przedmieście № 66) kosztów przesyłki nie ponoszą.
Dzieło całe ukończone będzie w ciągu 4-ch do 5-ciu lat. 842—2—2

Nowootworzony Magazyn
803—13—10 Braci JACOBSOHN, *Długa 53.* poleca
KWIATY
sztuczne podług najświeższych francuskich modeli, pióra fantazyjne i strusie oraz ***wstążki jedwabne.***

WYPOŻYCZALNIA (CZYTELNIA)
KSIĄŻEK
polskich i francuskich
przy Księgarni Sortymentowej i Składzie Nut **MAURYCEGO ORGELBRANDA, M. Machwitz** w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.
Wysyła się i na prowincyę. 748—25-19

SAINT-LÉHON
Wino toniczne, odżywcze i wzmacniające, prawdziwe i jedyne wino dla rekonwalescentów. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. 729-23-24

Nowo-otworzony Magazyn Mód
L. ZIELINSKA
11. NIECAŁA 11, I piętro. 692-40-31

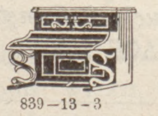
FORTEPIANY nowego systemu
po cenie pianin poleca
W. BRAWECKI
b. współpracownik firmy **Krall i Seidler**
Jerozolimska 49.
Przyjmuje reparacye i strojenie po cenach przystępnych. 826—12—4

Dla Pań malujących
Farby, Przybory Artystyczno-Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład
T. CZARNOCKIEGO
101, Marszałkowska 101,
w WARSZAWIE. 812-50-8

CRÊMINA
do farbowania firanek na modny kolor kremowy. Dostać można w Warszawie u W-go Fuchsa, w Wilnie u Segala, w Odessie Torne-Landau oraz w sklepach i składach aptecznych. 841—2—2

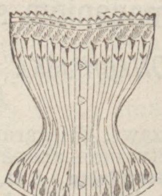
Welocypedy dziecinne, 843—12—2
Wózki dziecinne,
Fotele dla chorych
w najlepszym gatunku,
Wszelkie reperacye najtaniej poleca
NOWO-OTWORZONA PRACOWNIA
Stanisława KŁYSZEWSKEGO
Aleja Ujazdowska № 17.

Fabryka Kwiatów sztucznych
Wróblewskiej
Marszałkowska 140, m. 5,
poleca piękne wyroby, tak balowe, jako też i kapeluszowe, po cenach bardzo przystępnych. 808—13—8


839—13—3
FABRYKA
PIANIN
Ludwik Hildt (Syn)
Nowogrodzka № 11.

ZOFIA PIETKIEWICZ
b. uczenica Hersego przeniosła
Pracownię Sukien Damskich
835—6—3 z BIELAŃSKIEJ 7
na Plac Teatralny № 9,
dom Stempkowskiego, drugie piętro, front.

Egzystująca od roku 1824
FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
i Srebrnych 84 próby
Józefa Fraget,
w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.
WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:
W WARSZAWIE: { **Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16.** 738-26-17 **ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.**


W.W. Paniom poleca się
nagrodzony na wystawie pracy kobiet
PATENTOWANY SZYNDLERA
BIUSTHALTER
Senatorska N. 26. 776B—20-10


FABRYKA GORSETÓW
FELICYI BAUMZWEIGER

przeniesioną została z rogu Jasnej i Świętokrzyzkiej
na ulicę Świętokrzyzką Nr. 5.
Filia: Świętokrzyzka № 27.
Przygotowała wielki wybór gorsetów począwszy od rs. 2.
836—4—3

Składy Nici, Galanteryi i towarów Norymbergskich
ALOIZY LUDWIG
W WARSZAWIE. 790-12-7
Skład Główny ulica Senatorska Nr. 6. Filia Marszałkowska Nr. 119.

KWIATY
SZTUCZNE poleca
• M. CIECHANOW •
Elektoralna 31. 822—15—4